

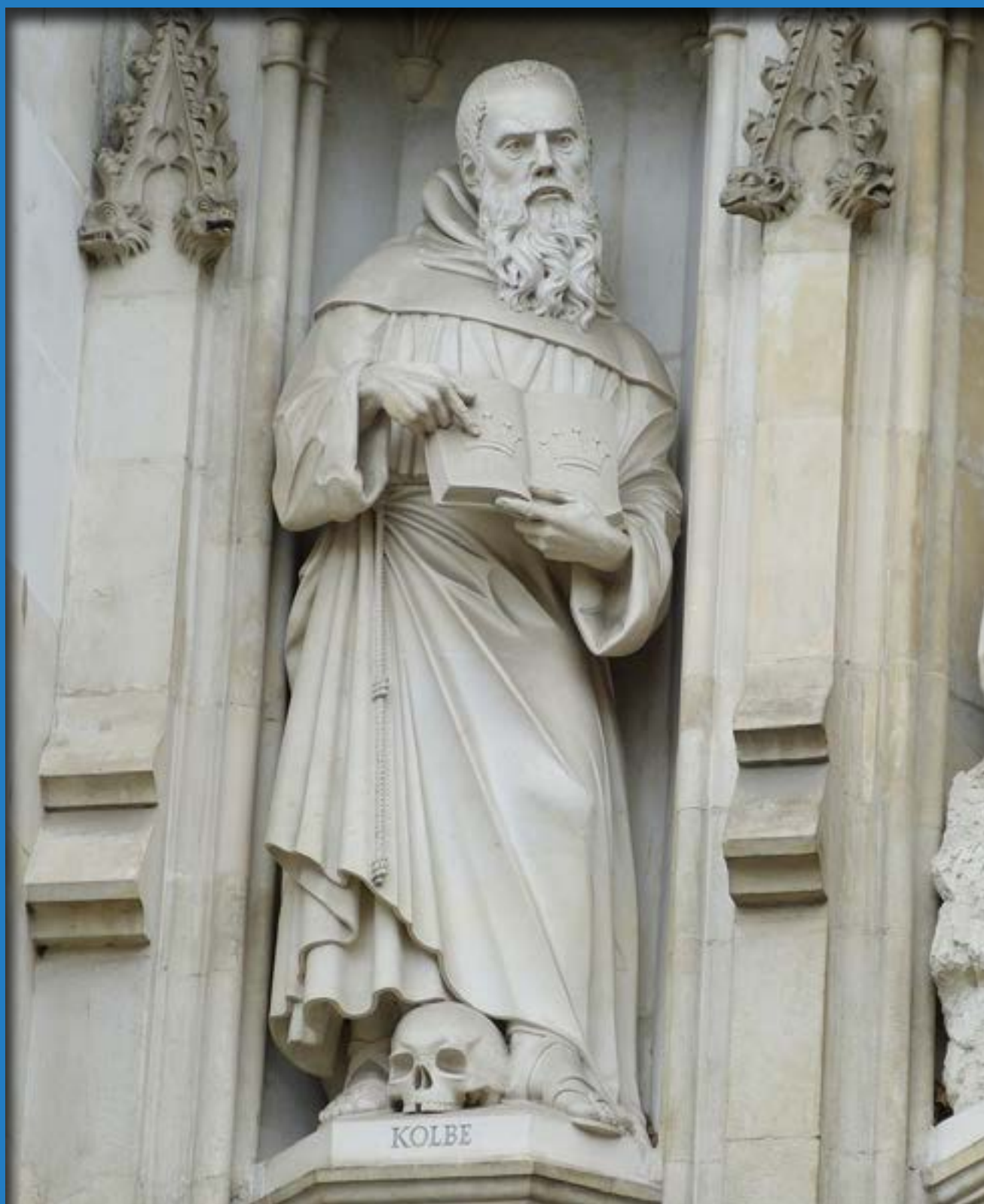


MAKSYMILIAN

- MAŁE RZECZY Z WIELKĄ CZYŃ MIŁOŚCIĄ

Nr 7-8 (7) Lipiec-Sierpień 2015

Miesięcznik Parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Józefowie-Błotach





Pielgrzymujemy do Matki...



SPIS TREŚCI

3 Słowo wstępne redakcji

WYWIAD

4 Japonia woła o Zbawiciela
Siostra Anna Klara

PIELGRZYMOWANIE

6 Wyruszyć w drogę
Emilia Szydłowska

Na górze Tabor
Anna i Andrzej Bakalarscy

8 Śmierć o. Maksymiliana
Krystyna Ławecka

9 Uroczystość Wniebowzięcia
Najświętszej Maryi Panny
Olaf Tupik

10 Audycja u Pana Boga
Anna Bakalarska

12 Wspomnienie o Bożenie Kolisko
Marek Piotrowski

13 Uroczyste obchody 71. rocznicy
Powstania Warszawskiego
Adrian Pyra

SPRAWY PARAFIALNE

14 O remoncie w kościele
Krzysztof Wiącek

16 Z wizytą u Rodziny Miriam
Olaf Tupik

18 Sierpniowe dylematy
Emilia Szydłowska

19 Kronika kościoła i parafii
pw. Św. Maksymiliana Marii Kolbego
w Błotach (cz. VI)

ŻYWA WIARA

20 Boża wola w życiu codziennym
o. Włodzimierz Zatorski OSB

KULTURA

21 On jest uzdrowicielem, a nie ja
Jestem nikim, droga do Ziemi
Obiecanej
Olaf Tupik

U NAS NAD WISŁĄ

22 Co i jak w Józefowie?
Adrian Pyra

23 Konferencja o. Maksymiliana Kolbego

DROGI CZYTELNIKU,

witamy Cię w wakacyjnym numerze naszego parafialnego miesięcznika. W sierpniu obchodzimy uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny oraz wspominamy męczeńską śmierć naszego patrona świętego Maksymiliana Marii Kolbego. O kulisach aresztowania ojca Maksymiliana oraz oddania życia przez Niego za Franciszka Gajowniczka napisała pani Krystyna Ławecka. Będzie to ciekawa lektura w dniu naszego odpustu parafialnego.

Ze św. Maksymilianem wiąże się również pierwsza część wywiadu z wieloletnim misjonarzem w Japonii, ojcem Julianem Różyckim, dominikaninem, poniekąd kontynuatorem misji Niepokalanej, którą zapoczątkował nasz Patron.

Sierpień, to przede wszystkim czas pielgrzymowania do miejsc świętych. Zachęcamy Was do przeczytania artykułu pani Emilii Szydłowskiej o istocie pielgrzymowania oraz świadectwa pp. Anny i Andrzeja Bakalarskich, którzy dzielą się z nami wrażeniami ze swoich podróży.

Pamiętajmy, że sierpień jest miesiącem trzeźwości. Szczegóły w artykule pani Emilii Szydłowskiej.

W dalszej części miesięcznika p. Marek Piotrowski wspomina panią Bożenę Kalisko, niezwykłą osobę, która zasługuje na naszą wyjątkową pamięć.

Chcemy zwrócić Waszą uwagę na sprawy parafialne dwoma artykułami - o wizycie w Rodzinie Miriam Betlejem i relacją o remoncie, jaki ma miejsce w naszym kościele parafialnym. A pan Adrian Pyra, nasz radny, relacjonuje obchody 71. rocznicy Powstania Warszawskiego w Józefowie oraz sprawy związane z przemianami naszej okolicy.

Zapraszamy także naszych miłych CZYTELNIKÓW do stałych rubryk.

*Redakcja miesięcznika
„Maksymilian”*

„Maksymilian – małe rzeczy z wielką czyń miłością”

– Miesięcznik Parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Józefowie-Błotach

Adres Redakcji: 05-410 Józefów-Błota, ul. Księdza Malinowskiego 34

E-mail: maksymilianmaria@o2.pl

Ks. Proboszcz dr Przemysław Ludwiczak

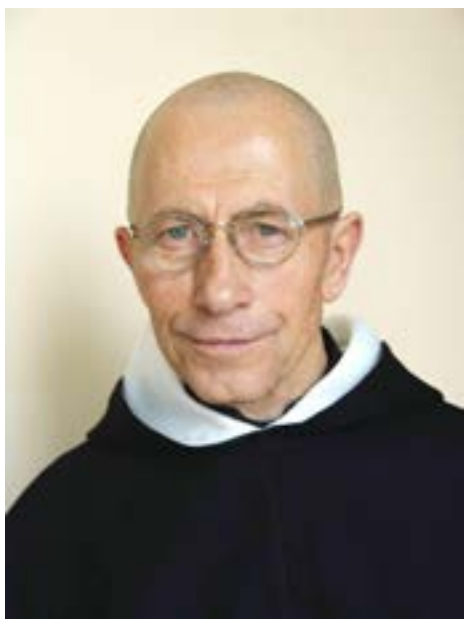
Redaktor Naczelny: dr Olaf Tupik

Redaktor Merytoryczny: Andrzej Troszyński

Autorzy: Anna Bakalarska, Andrzej Bakalarski, August Borowski, Lilla Danielecka, Radosław Kaczor, Krystyna Ławecka, Ewa Marczak, Dominik Olczak, Marek Piotrowski, Michał Piotrowski, Adrian Pyra, Jakub Siekierzyński, Zbigniew Siekierzyński, Paweł Sulich, Emilia Szydłowska, Iwona Świerkula, Robert Świerkula, Andrzej Troszyński, o. Włodzimierz Zatorski, Hubert Zawrzykraj.

Projekt graficzny i skład: NANOTECHNIC Hubert Zawrzykraj





JAPONIA WOŁA O ZBAWICIELA

Wywiad z o. Julianem Różyckim OP, dominikaninem, byłym misjonarzem w Japonii. Rozmawiała siostra Anna Klara.

Jak doszło do tego, Ojciec pojechał do dalekiej Japonii? Czyżby sprawił to duch św. Maksymiliana?

To jest taka przedziwna sprawa, bo do 36 roku życia nigdy nie myślałem, że pojadę do Japonii. Wszystko zaczęło się od wewnętrznego natchnienia. Cały rok rozmyślałem o słowach Jezusa do Nikodema „wiatr wieje, kędy chce”. Szukałem więc „wiatru” Ducha Świętego. Po roku medytacji i nasłuchiwania byłem całkowicie przekonany, że mam jechać na misję. Oczywiście, wtedy jeszcze absolutnie nie myślałem o Japonii. Jednakże w tym czasie dominikański wikariat kanadyjski doszedł do wniosku, że do współpracy w tym kraju należy zaprosić polską prowincję. Wkrótce ich delegacja przyjechała do o. Michała Mroczkowskiego, ówczesnego prowincjała. Ten obiecał, że w ciągu trzech lat ktoś wyśle, i tak moja wewnętrzna inspiracja została potwierdzona przez Ojca Prowincjała. Pośyłając mnie do Japonii, powiedział: „tutaj jesteś mały, ale w Japonii będziesz duży” (aluzja do niskiego wzrostu o. Juliana). Słowa te okazały się jednak nieprawdziwe, bo w Japonii jestem tylko średni. Myślę, że skoro tak niespodziewanie wyjechałem do tego kraju, to zapewne św. Maksymilian miał w tym swój udział.

Od kiedy dominikanie prowadzą misję w Japonii?

Misje prowadzone przez wikariat kanadyjski zaczął się tu ponad 70 lat temu – zaczęło się od wyspy Hokkaido. W pewnym momencie przeszły przez Japonię trzy wielkie fale misjonarzy, a towarzyszył im ogromny entuzjazm. Z czasem jednak gdy do japońskiego boomu gospodarczego dołączył kanadyjski, wywołało to brak powołań. Stąd też Kanadyjczycy zaczęli rozglądać się za współbraćmi innej narodowości, mając odtąd nadzieję, że tak jak św. Maksymilian Kolbe zdołał ożywić franciszkanów i stworzyć własną prowincję w Japonii, tak też stanie się z dominikanami, gdy przybędą tam Polacy. Liczono wtedy na „misyjną rewolucję” w zakonie do-

minikanów. I to z tą nadzieją wikariat kanadyjski zaprosił nas do współpracy. Ja byłem pierwszym polskim dominikaninem, który wówczas – 28 lat temu – wyjechał do Japonii. Potem przyjechali następni. Przez cały czas współpracujemy z Kanadyjczykami i tak to prowadzona przez nas misja wśród różnych trudów i przeciwności, które ja nazywam krzyżami, po Bożemu się rozwija.

Jakie były początki pracy na japońskiej ziemi i dokąd Ojciec dotarł?

Najpierw mieszkalem w Tokio, gdzie przez pięć lat uczyłem się języka japońskiego. Później zostałem przełożonym japońskich kleryków, studiujących wówczas teologię. Po kilku latach wyjechałem na północ Japonii, do małego miasteczka, Nihonmatsu w diecezji Sendai, gdzie pracowałem 14 lat, po czym przeniesiona mnie do większego miasta – do parafii pod wezwaniem św. Maksymiliana w Seto, gdzie pełniłem obowiązki kapelana u dominikanek klauzurowych. W sumie na północy Japonii pracowałem 16 lat i dopiero tam wsiąknęłam w tę prawdziwą Japonię.

A jaka jest ta prawdziwa Japonia?

Pierwsze pięć lat mojego pobytu w Tokio prawie niczym nie różniło się od pobytu w innych wielkich miastach europejskich czy amerykańskich. Dopiero na północy Japonii zacząłem siadać na japońskiej tatami – macie uplecionej z ryżowej słomy, jeść razem z innymi surowe ryby i ryż, mówić tylko po japońsku, ponieważ nie dało się z w innym języku z nikim porozmawiać. Dopiero wejście w kontakt z zwykłymi ludźmi, żyjącymi w surowych warunkach – wejście w ich codzienne życie – było dla mnie spotkaniem z prawdziwą Japonią.

Czy wejście w ich życie jest konieczne, by ich przyprowadzić do chrześcijaństwa?

Muszę tu powtórzyć słowa bł. Matki Teresy z Kalkuty, która mówiła, że tylko Pan Bóg nawraca. Nawrócenie jest

szczególnie trudne w Japonii, ponieważ tam nie można nawet wspomnieć o jego potrzebie. Misjonarz mówi zwykle, że chce z tymi ludźmi po prostu mieszkać, żyć, zaprzyjaźnić się. A wszystko to winno się dokonywać na drodze dialogu, o którym mówił Ojciec Święty Paweł VI. Dopiero gdy nawiąże się z nimi więź gdy zdobędzie się ich przyjaźń i zaufanie, niektórzy wyrażą chęć przygotowania się do chrztu. Jest to zatem proces rozłożony na kilka lat. Warto również dodać, że w Japonii nastawienie jest zdecydowanie negatywne. Oczywiście panuje tu wolność religii, zagwarantowana konstytucyjnie, ale jednocześnie są poufne pouczenia, które zakazują policjantom kontaktowania się z „tą podejrzaną religią chrześcijańską”. Dzieje się tak ponieważ w Japonii przyjęcie chrztu i chrześcijaństwa uznawane jest za zdradę swoich przodków – i to jest największy problem w tym kraju, zwłaszcza dla mężczyzn.

A czy japońskie kobiety w sytuacji swej tradycji, wielowiekowej zależności od mężów mają prawo szukania i odkrywania nowej wiary?

W Japonii panuje rzeczywiście męska dominacja. Kobieta jest tam własnością mężczyzny, swojego męża. Kobiety są też wyraźnie dyskryminowane w pracy, gdzie na takim samym stanowisku, a nawet lepszej wydajności, otrzymują niższe pensje od mężczyzn. Kiedy Ojciec Święty zaapelował o szacunek dla kobiet, w Japonii o ogłoszono go „postępowym”, ale w sensie negatywnym. Kobiety, które wykształciły się w misyjnych szkołach katolickich, są bardzo otwarte na chrześcijaństwo, jednak boją się przyjąć chrzest, bo nie wiedzą, jak zareaguje na to przyszły narzeczony, a później mąż. Boją się też, że gdy będą ochrzczone, nie wyjdą

zewnątrzną opinią, to Japończycy potrafią to uszanować.

Czy Ojciec spotkał się z taką odważną japońską kobietą szukającą Boga?

Kiedyś na Boże Narodzenie przyszła do kościoła córka z matką buddystką. Japończycy uważają bowiem, że w to święto wszyscy mogą przyjść na nabożeństwo i w kościołach jest wtedy więcej osób nieochrzczonych. Obie panie właśnie do tej grupy osób należały. Po Mszy św. córka zapytała mnie, czy są spotkania biblijne. Odpowiedziałem, że tak, ale w tej chwili wszyscy się wykruszyli, dlatego też szukam nowych kandydatów. Osoba ta zaraz po Nowy Roku przyszła na spotkanie na spotkanie i wkrótce wyraziła chęć ochrzcenia się. A zaczęło się od pytania, co ja myślę o tym, że ona modli się nie do Pana Jezusa tylko do Matki Bożej. Odpowiedziałem, że to bardzo dobrze. Ona jednak nie dowierzała i trzy razy jeszcze upewniała się ponieważ wcześniej, gdy zwróciła się z tym pytaniem do paru osób, usłyszała, że źle robi, że powinna modlić się do Jezusa ponieważ Matka Boża nie jest Bogiem. Kobieta ta wyznała, że zapomniała to, co studiowała o religii w szkole misyjnej i że z czasem z tej edukacji został jej tylko nawyk rozmowy z Matką Bożą. Bardzo się z tego ucieszyłem, a kiedy ona dalej drążyła ten temat powiedziałem jej: „My nie wiemy, jak Matka Boża jest głęboko zjednoczona z Panem Jezusem. Stąd też, gdy ktoś ma nabożeństwo do Matki Bożej, to ma wielką łaskę i jestem całkowicie przekonany, że Matka Boża doprowadzi go najlepiej do Jezusa, lepiej niż wszystkie siostry i teologowie razem wzięci”. Kiedy to usłyszała, bardzo się ucieszyła i wtedy zdecydowała się na przyjęcie chrztu. Kiedyś, gdy znalazłem dla niej pierwsze tłumaczenie *Traktatu o prawdziwym nabożeństwie*



o. Julian z tokijską Polonią

w ogóle za mąż. Często noszą w sobie pragnienie chrztu, modlą się do Chrystusa, czytają Pismo Święte, jednak publicznie nie przyznają się do swojej wiary. Na ujawnienie swoich przekonań decydują się dopiero po ślubie, choć też muszą długie lata odczekać, by otrzymać na to pozwolenie od męża. Rok temu 3 maja, w święto Królowej Polski, dzięki kontaktowi z siostrami Matki Teresy przyjęła chrzest Japonka, która na tą zgodę czekała 10 lat. Przyjęła imię św. Faustyny. (Mężczyźni przyjmują często imię św. Maksymiliana Marii Kolbego) W tym samym czasie jej mąż nosił się z zamiarem popełnienia samobójstwa, ale przyszedł na tę ceremonie i później odrzucił tę myśl. Trzeba też zaznaczyć, że choć to uzależnienie kobiet od mężczyzn jest bardzo duże, to jednak gdy któraś z nich idzie do Boga zdecydowanie i nie liczy się z

o. Najświętszej Maryi Panny św. Ludwika Marii Grignion de Montfort, ona nauczyła się jego treści na pamięć i za kilka lat, gdy wyszło nowe wydanie, już we współczesnym języku japońskim też nauczyła się go na pamięć. W dowód wdzięczności nagrała mi cały *Traktat* w języku japońskim. Później więc, kiedy jechałem kilka godzin samochodem, z tego nagrania uczyłem się japońskiego i odświeżałem

znajomość *Traktatu*. Kobieta ta wkrótce stała się autentycznym świadkiem Chrystusa. Przyjęcie chrztu było dla niej tak wielką radością, że zaczęła opowiadać o Chrystusie wszystkim koleżankom i przyjaciółkom. Wkrótce dzięki niej – ponieważ ona tą wielką radością promieniowała – sześć innych kobiet z grupy biblijnej przyjęło chrzest.

W sklepie, w którym pracowała, a który był jej własnością, powiesiła na oknie obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Na ladzie w sklepie położyła stare egzemplarze wydawnego w języku japońskim *Rycerza Niepokalanej* i wszystkim kupującym go rozdawała. W jej pokoju było ponad 20 obrazków i figurek Matki Bożej. Oczywiście, to troszkę za dużo, ale był to niewątpliwie dowód jej otwartości, odwagi i miłości do Matki Jezusa.

Ciąg dalszy w następnym numerze.

WYRUSZYĆ W DROGĘ

EMILIA SZYDŁOWSKA

Sierpień jest miesiącem wyjątkowym. Szczególnie poświęcony Matce Bożej daje największe świadectwo kultu maryjnego w Polsce. Od wieków nazywany jest miesiącem pielgrzymowania. Tysiące Polaków wyruszają z rodzinnych domów, aby pokłonić się Najświętszej Matce w Częstochowie – duchowej stolicy kraju, metropolii serc. Ale czy fenomen pielgrzymowania związany jest tylko i wyłącznie z miastem malowniczo położonym na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej? Co kieruje pątników na morderczy czasem wysiłek, spartańskie warunki w łasce i niełasce pogody? Jedni powiedzą, że atmosfera, klimat i kęs przygody. Inni ofiarują swój wysiłek w intencjach lub chcą odpokutować, podziękować, przeprosić. Część pragnie spotkać się z ludźmi, którzy podobnie podchodzą do życia. Motywów jest tak wiele, jak dusz, które decydują się na udział w pielgrzymce.

Wszystkich tych ludzi łączy jedno: rekolekcje w drodze. Rekolekcje, które przywracają wiarę, którą gubimy w naszej szarej rzeczywistości. Wiarę w to, że jesteś dzieckiem Bożym, wiarę w dobro człowieka. Rekolekcje te uczą pokory, miłości, nadziei. Kilka lub kilkanaście dni, które sprawiają, że dusza rodzi się jakby na nowo. Fenomen? A może po prostu łaska...

Na szlaku pątniczym nie dostaje się cudownego olśnienia: „Och, jestem człowiekiem wierzącym, Pan Bóg jest OK”. Jest to coś więcej niż fizyczna ofiara. Codzienna Eucharystia, całodobowa możliwość spowiedzi jakby nakręcają resztę dnia pielgrzyma. Skąd pątnik bierze siłę do stawiania kolejnych kroków? Proszę bardzo:

Pobudka 4.45 zaraz po złożeniu na-

miotu, ok. 5.06 będzie wschód słońca, a przecież *Każdy wschód słońca Ciebie zapowiada...* 5.45 wyjście. Jutrznia. Godzinki. Oczy już /nie pamiętają o śnie, bo usta wzywają *Przybądź nam Miłociwa Pani ku pomocy...* Do postoju jeszcze tylko 3 kilometry (radość olbrzymia, bo dla pielgrzyma to tyle, co rzut beretem), ale to nic w porównaniu z tym, co spotka nas przy małej kapliczce na skrzyżowaniu - Eucharystia. Pokrzepieni bierzemy różaniec, najpierw wrzucimy intencje do kapelusza, później rozważymy tajemnice, a nasze Zdrowaś Maryjo wznosi się nad nieskoszonym jeszcze żytem.

Obiad. Po 8 kilometrach w spiekocie i kurzu należy nam się jakaś dobra zupa. Nie, nic nam się nie należy. To, co przygotowują ludzie, jest darem ich serca, niekie-

dy odjęciem sobie od ust, by nakarmić młodzież idącą do Matki. Drożdżowe ciasto, kompot, smakuje jak u Babci. Już po 12.00. *Anioł Pański zwiastował...* Idzie-

my, etap spokojny w sam raz na rozważanie stacji Drogi Krzyżowej, a dlaczego by nie w ciszy. Tylko ptaki, kroki i cierpienie Syna Bożego gdzieś w Jerozolimie.

Odpoczynek w lesie, ktoś zaprosi do tańca, ktoś wyjmie Pismo Święte, gdzieś zachrapano lub zaśpiewano, że *Ziemia, którą mi dałeś, nie jest fikcją ani bajką, ale wolność, którą mam w sobie jest prawdziwa...* Wstajemy, grupa rusza, nie ma już sił, ale ktoś obok potrzebuje wody i podtrzymania, a w ręku różaniec gotowy do Koronki. Kto by pomyślał, że będzie padać, a płaszcz gdzieś na dnie plecaka. Mijamy stary cmentarz więc modlimy się za dusze zmarłych z tej miejscowości. Teraz będziemy rozważać Słowo Boże. Nieszpory. Świadectwo bądź konferencja kapłana o upadaniu i powstawaniu.

I jesteśmy na noclegu. Kolana wyją z bólu, a stopy odmawiają posłuszeństwa, ale to Ty nad nimi panujesz i bagaż sam się nie przyniesie. *Każdy krok robię w Tobie Panie, Ty pozwalasz wciąż oddychać mi...* I jesteśmy w namiocie, pałaszując paprykarz, a jakże - szczeciński. O 21.00 sen jest jeszcze odległą perspektywą, najpierw zaśpiewasz, że *jestem tu, by wielbić, by oddawać chwałę, jestem tu,*

by wyznać: to mój Bóg, dobry i łaskawy, cały tak wspaniały ponad wszystko inne cenny jest... Nie zaśniesz bez podziękowania za dzień, przeproszenia za pychę i złość. Nie zaśniesz bez apelu do Tej, która prowadziła cię od pobudki. Nie zaśniesz bez prośby do twojego Anioła Stróża, by czuwał we dnie i w nocy.

Noc krótka? Nigdy nie czułeś większej radości z tego, że się obudziłeś, że Pan dał ci kolejny dzień życia, ba, nigdy nie byłeś tak wyspany. Kolejny dzień wcale nie taki sam. Może spadnie więcej deszczu, może będę mógł więcej z siebie dać, bardziej się skupię na homilii. Różaniec dziś ofiaruję za znajomych, którzy mnie wysłiali...

Jak wygląda nasza pielgrzymka? Wielu wierzących w Polsce przynajmniej raz przeżyło sierpniowe rekolekcje w drodze. Czy pamiętamy, że pielgrzymka nie kończy się z chwilą ukłęknięcia przed Cudownym Obrazem? Lato się kończy, dzieci i młodzież za moment powrócą po wakacjach do szkoły. Co się zmieniło? Ktoś powie: nowa ramówka w TV. No tak, ale codzienne wyzwania się nie kończą, codziennie masz o co prosić, za co dziękować. Dlaczego nie możesz ofiarować dnia? Ofiarować można ciężką pracę na kasie, przekopanie ogródka, spacer z dzieckiem, klasówkę, chorobę... Ktoś kiedyś powiedział, że pielgrzymowanie ma 40 cm – od serca do rozumu.



NA GÓRZE TABOR

ANNA I ANDRZEJ BAKALARSCY

Góry od zarania dziejów ludzkości stanowiły miejsce medytacji, kultu, pielgrzymek. Potężna, niewzruszona masywność góry czyni z niej wyobrażenie siły, niezłomności, ale też tajemnicy. Dlatego góry mają w wielu kulturach znaczenie symboliczne. Góra to stałość, niewzruszoność, siedziba bogów, olbrzymów czy karłów. To też miejsce wiecznej miłości, ekstazy, a nawet, jak na greckim Parnasie – dionizyjskich orgii.

U wszystkich ludów znających góry były one przestrzennym symbolem transcendencji, sferą sakralną, siedzibą bogów, by wspomnieć jedynie grecki Olimp. Były także miejscem pochówku bohaterów, którym przez to miało być bliżej do innego, boskiego świata. To na górach odbywały się spotkania bogów z ludźmi. Na górze Synaj Mojżesz otrzymał od Boga przykazania, a Jezus w Kazaniu na Górze sformułował współczesne zasady etyki i przekazał treść modlitwy „Ojcze nasz”. To wreszcie góra Golgota stała się miejscem ukrzyżowania Jezusa.

Każda góra, poza symboliką kulturową, jest niewątpliwie materialną rzeczywistością. Aby na nią się wspiąć, niezbędny jest nie lada wysiłek, a czasem alpinistyczne umiejętności. Taka wspinaczka to niewątpliwie ekstremalne przeżycie i osobista satysfakcja, gdy pomyślnie ją zakończymy. Często jednak na drodze życia, którą idziemy, możemy napotkać wysoką, symboliczną górę. Taką górą jest każda życiowa trudność, każde stojące przed nami wyzwanie – w rodzinie, pracy, relacjach z sąsiadami. Co zrobimy, gdy na drodze, którą idziemy, napotkamy taką górę? Czy zawrócimy, by znaleźć inny szlak, ominieć ją, czy podejmimy trud wspinaczki? Dwa pierwsze zachowania są być może prostsze, ale posiadają tę wadę, że nie pozwolą znaleźć się na szczycie. Którą więc drogę wybrać?

Choć na powyższe pytanie każdy musi odpowiedzieć sam, to jednak w bogactwie nauki, pozostawionej nam przez Jezusa, możemy odnaleźć odpowiedź. Wiąże się ona także z górą. *Po sześciu dniach Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i Jana i zaprowadził ich samych osobno na górę wysoką. Tam przemienił się wobec nich. Jego odzienie stało się lśniąco białe tak, jak żaden folusznik na ziemi wybielić nie zdoła. I ukazał się im Eliasza z Mojżeszem, którzy rozmawiali z Jezusem.* (Mk 9). Nie wiemy dokładnie na jakiej górze dokonało się to, co od 6 sierpnia 1456 r. oficjalnie zostało nazwane przez papieża Kaliksta III Świętem Przemienienia Pańskiego, choć już od IV wieku było czczone w lokalnych kościołach Wschodu, a od VI wieku także na Zachodzie. Ewangelie nie wymieniają nazwy góry gdzie miało miejsce Przemienienie. Niektórzy twierdzą, że chodzi o Hermon. Nie wydaje się to jednak prawdopodobne. Hermon to masyw sięgający ponad 2800 m n.p.m., a wszak Piotr, Jakub i Jan, tak jak i większość z nas, nie byli alpinistami. Bóg nie oczekuje od człowieka aż tak ekstremalnych wyzwań. Jak każdy dobry nauczyciel i wychowawca, stawia przed nami zadania, którym, przy odrobinie dobrej woli, podołać może każdy. Dlatego też bardziej prawdopodobne jest to, że mowa tu o Górze Tabor w Galilei. Tradycja chrześcijańska już od IV wieku wskazuje właśnie na to miejsce. To „jedynie” 588 m n.p.m., choć zapewne i tak wiele, zwłaszcza dla zdrożonych pielgrzymów. Być może dlatego zaraz po osiągnięciu szczytu

apostołowie posnęli. „Zmorzenie snem” uczniów wskazuje, że Przemienienie miało miejsce w nocy, a przynajmniej wieczorem. Nawet bowiem jeśli wspinaczkę rozpoczęli za dnia, musiała ona zająć wiele godzin zmęczonym sześcioma dniami wędrówki od gór Hermonu.

My przybyliśmy do podnóża Taboru wczesnym świtem. Porośnięta lasem góra spowita była jeszcze porannymi mgłami. Autokar zaparkował przy drewnianych daszeniach, osłaniających od jaskrawych promieni porannego słońca. Wokół nie było nikogo.



Góra Tabor

- *Na wielbłądach* - z uśmiechem odpowiedziała nasza przewodniczka na pytanie o to, w jaki sposób dostaniemy się na szczyt. Jakoś nikomu z uczestników pielgrzymki nie przyszło do głowy pójście w ślady apostołów i rozpoczęcie wspinaczki. Może nie chcieliśmy usnąć ze zmęczenia na szczycie? A może, spotykając na swojej drodze górę, nawet wiedząc, że to Góra Przemienienia, jesteśmy zbyt rozleniwieni wygodami oferowanymi przez współczesność? Znów warto powtórzyć pytanie – którą drogę wybrać?

Po chwili oczekiwania rzeczywiście pojawili się Beduini. Jednak nie z wielbłądami, a w kilku nieco zdezelowanych mikrobusach. Rozlokowani w nich rozpoczęliśmy szaleńcze wspinanie się piętnastu serpentynami prowadzącymi ku doświadczeniu nadziei naszego przemienienia. Szaleńcze, bo nasz beduiński kierowca doskonale znający drogę mknął z oszałamiającą, jak na górskie warunki, prędkością, pokonując 180-stopniowe zakręty, trzymając kierownicę jedną ręką, podczas gdy w drugiej dzierżył kubeczek porannej kawy, popijając tyk po każdej pozostawionej za sobą serpentynie. Na szczęście byliśmy pierwszymi tego dnia wspinającymi się na Tabor, ominęła więc nas chyba wątpliwa przyjemność mijania się z rozpędzonymi autami zwożącymi pielgrzymów z góry. Na zalanym słońcem szczycie ujrzeliśmy bazylikę, ogrody, zabudowania zakonne, w których ulokowany jest sklepik z pamiątkami, a nieco z boku prawosławny monastyr Przemienienia Pańskiego. I ponownie przyszedł do głowy refleksje. Jak wiele brakuje ludziom do prawdziwego przemienienia. Wierzymy w tego samego Boga, a dokonujemy tej wiary każdy sobie, osobno, jakbyśmy nie chcieli pamiętać, „abyśmy byli jedno”, nawet w tym miejscu.

Bazylika, jak większość kościołów w Ziemi Świętej, została wybudowana według

projektu Antonio Barluzziego, który inspirował dla kształtów swych budowli zawsze czerpał z Biblii. Tym razem były to słowa św. Piotra: *Rabbi, dobrze, że tu jesteśmy. Postawimy trzy namioty: jeden dla Ciebie, drugi dla Mojżesza, a trzeci dla Eliasza.* Patrząc na zarys budowli, widzimy te namioty na górze. Ponadto we wnętrzu znajdują się przy wejściu kaplice Mojżesza i Eliasza oraz z przodu grota dla Jezusa i jest to kolejne nawiązanie do motywu trzech namiotów. Nad głównym ołtarzem dominuje wspaniała mozaika przedstawiająca scenę Przemienienia Pańskiego. W górze unosi się Jezus w otoczeniu Mojżesza i Eliasza, a na ziemi stoją postacie Apostołów – z jednej strony Piotr, a z drugiej Jakub i Jan.

Dlaczego Jezus zabral ze sobą na tę górę tylko Piotra, Jakuba i Jana? Dla pozostałych uczniów to, co tu się wydarzyło, pozostało tajemnicą. Dowiedzieli się o tym dopiero po wniebowstąpieniu Jezusa. Chcąc to zrozumieć, należy zapewne odnieść się do wcześniejszych wydarzeń, jakie miały miejsce pod Cezareą. Jezus zapowiedział tam prymat Piotra, a znając jego słabość, od razu pospieszył mu z pomocą ukazując Swą chwałę, aby umocnić tego, w którym miał być zbudowany Kościół Chrystusowy. Jako powód wybrania tych właśnie Apostołów wskazuje się także zadania, jakie mieli wypełnić w przyszłości: św. Piotr – utwierdzenie innych w wierze; św. Jakub – umierając jako pierwszy, miał dać świadectwo o Chrystusie; św. Jan – żyjąc najdłużej z Apostołów – przekazać opis przemienienia się Mistrza.

Msza święta przeżyta w atmosferze dostojnej, górskiej ciszy i otulającej wzgórze, rzędnej już mgły, przywołała dalsze słowa Ewangelii: *I zjawił się obłok, osłaniający ich, a z obłoku odezwał się głos: „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie” I zaraz potem, gdy się rozejrzeli, nikogo już nie widzieli przy sobie, tylko samego Jezusa.* On pozostał przy nas jako umiłowany syn Boga, którego mamy słuchać. Na szczycie góry wydaje się to prostym zadaniem. Tam – parafrazując słowa ks. Mieczysława Malińskiego – zdaje się nam, że już jesteśmy blisko nieba. Jak to na górze bywa. Uczestniczymy w Potędze, Wszechmocy, Wieczności, pozbawieni oświecenia, niemocy i strachu przed trudną rzeczywistością ziemskiego znoju. *Ale potem trzeba było zejść z Góry* – pisze ks. Maliński - *I zaplątałeś się w niewidzialnych niciach swojej codzienności. Rozmyła się twoja potęga, zagadałaś tamtą ciszę, zgasta twoja radość. I nawet nie dowierzasz, że kiedyś byłeś na Górze. A przecież On jest obecny w twojej pustce, jest ciszą w twoim rozgwarze, światłem w twoich ciemnościach. I ty to wiesz. Tylko nie ośmielasz się podnieść oczu, nie dowierzasz temu marzeniu, nie masz odwagi podnieść rękę.* Znów stojąc przed górą, zastanawiamy się, czy aby nie warto zboczyć, ominąć lub w ogóle wrócić. Którą drogę wybrać?

ŚMIERĆ OJCA MAKSYMILIANA MARII KOLBEGO

KRYSTYNA ŁAWECKA

Łamiącym się płaczem głos Franciszka Gajowniczkę rozległ się pośród przekleństw komendanta Fritscha. Krzyk współwięźnia wstrząsnął również ojcem Maksymilianem. Nie miał czasu na myślenie, ta decyzja przyszła w jednym momencie. Nagle, wystąpił z więziennego szeregu i stanąwszy przed komendantem obozu usłyszał pytanie: Was will das polnisch Schwein? To było skierowane do niego, to on był tą polską świnia. Odpowiedział spokojnie: Jestem polskim katolickim księdzem. Chce umrzeć zamiast niego.

Trudno sobie wyobrazić, co w tej chwili pomyślało kilkuset bezradnych świadków tej sceny. Byli wśród nich także ci, których ojciec Maksymilian spowiadał, odciągał od popełnienia samobójstwa, z którymi dzielił się głodową porcją chleba. Wspomniana trudność wynika z tego, że codzienne bezczelnie wciskające się zło obezwładniało. Jednak ojciec Maksymilian swoją decyzją w pewien sposób jakby przeszedł obok tego wszystkiego. Jakby prowadzony za rękę, swoim postępowaniem do końca ukazywał, że to nie hitlerowcy mają tak naprawdę władzę. To tak, jakby całe to zło nie miało do niego żadnego dostępu.

Pamiętamy, że to prowadzenie zaczęło się jak miał kilkanaście lat. W dzieciństwie doznał objawienia Matki Bożej w kościele parafialnym w Pabianicach. Trzymając w dłoniach dwie korony, białą i czerwoną, zapytała chłopca, którą chce, a równocześnie dała mu do zrozumienia, że biała oznacza czystość, a czerwona męczeństwo. Odpowiedział, że obydwie.

Kiedy 1 września 1939 r. wybuchła wojna, ojciec Maksymilian rozesłał zakonników w rodzinne strony, a sam z około 40 braćmi pozostał w Niepokalanowie.

Już 19 września Niemcy aresztowali ich, przewieźli do obozów w Lamsdorf, Amtitz (Gębice) i do Ostrzeszowa. Dzięki interwencji różnych osobistości, 8 grudnia zostali zwolnieni.

O. Kolbe wrócił do Niepokalanowa, gdzie przyjął 3 tysiące osób wysiedlonych z Poznańskiego. Byli wśród nich również Żydzi w liczbie około 2 tysięcy. Zawierzwszy Bogu – w klasztorze trwałą nieustanną adoracja Najświętszego Sakramentu – otwierał warsztaty, aby taka

wielka grupa ludzi mogła przeżyć. Jednak inwigilacja Niemców przyniosła ostateczną decyzję. 17 lutego 1941 r. hitlerowcy uwięzili ponownie ojca Kolbego razem z czterema innymi braćmi. Do 28 maja trzymano ich na Pawiaku, a następnie wywieziono do Oświęcimia.

W miejscu, w którym wrzucano dzieci do krematorium by nie tracić pieniędzy na gaz, ojciec Maksymilian Kolbe trafił do grupy księży, pod władzę „Krwawego Krotta”, kapo znanego z okrucieństwa i wyjątkowego sadyzmu. Maltretowany i bity na równi z innymi, a często bardziej od innych, nie narzekał, nie złorzeczył oprawcom. Od początku, pomimo ciężkiej choroby (brak płuć, gruźlica) starał się pokrzepiać upadłych na duchu, wlewał wiarę w Boga, głosił duchowe konferencje, posługiwał, prowadził do Boga kogo się dało. Dzielił się jedzeniem, nie zwracał uwagi na kary. W wielu momentach zachowywał się tak jakby w ogóle się nie bał tego gdzie jest i co jest mu wyrządzane.

Pod koniec lipca, z bloku nr 14, bloku o. Maksymiliana uciekł jeden z więźniów. Komendant obozu Karl Fritsch w odwecie i na postrach innym skazał za to dziesięciu więźniów na śmierć głodową. Ojciec Maksymilian, gdy usłyszał rozpaczliwy głos czterdziestoletniego Franciszka Gajowniczkę – ojca rodziny, wystąpił z szeregu, stanął przed Fritschem i zwrócił się do niego z prośbą, by mógł zastąpić wybranego więźnia w bunkrze głodowym. Już samo wystąpienie z szeregu mogło skończyć się śmiercią. Dlaczego esesman go nie zastrzelili?

Fritsch, dla którego życie więźnia nie miało żadnej wartości, i który w każdym innym przypadku najprawdopodobniej posłał obydwo na śmierć, rozkazał Gajowniczkowi wrócić do szeregu, a ojcu Kolbe stanąć wśród skazanych. Po apelu odprowadzono skazańców do bloku nr 13, zwanego przez więźniów „blokiem śmierci”. Z relacji więźniów oraz literatury obozowej wiemy, że miejsce to

było świadkiem wydarzeń potwornych. Umierający z głodu ludzie, przeklinali, bili się, krzyczeli, wyli jak zwierzęta. Jednak tam, wydawałoby się na dnie piekła, o. Maksymilian pokazał nam wszystkim, że to nie człowiek działał, ale sam Bóg. Pełne zaufanie do Niepokalanej doprowadziło do tego, że modlono się tam nieustannie, śpiewano pieśni, odmawiano różaniec. Ojciec Maksymilian tłumaczył do końca, że ważne jest, aby nie umierać w nienawiści do swoich prześladowców. Do końca również spowiadał. To odbierało esesmanom, nie tylko poczucie spokoju, ale również władzy. Podobno nie mogli spojrzeć ojcu Kolbe w oczy i kazali patrzeć w ziemię kiedy wchodzili do celi.

O. Maksymilian umarł jako je-



den z ostatnich, dobity zastrzykiem dnia 14 sierpnia 1941 r. w wigilię Wniebowzięcia NMP. Siedział oparty o ścianę z twarzą jasną, promienną i piękną. W miejscu największej krzywdy i zła ojciec Maksymilian Kolbe pokazał, że dzięki wierze można zostać do końca człowiekiem nawet w nieludzkich warunkach. Następnego dnia jego ciało spalono w krematorium a prochy rozwinął wiatr. Żył 47 lat.

Świadectwa osób, które były świadkami oddania życia i śmierci o. Maksymiliana Kolbego:

- Byłem w jednym bloku z Maksymilianem. (...) Na apelu Gajowniczek stał w drugim rzędzie. Jak go wybierali, to wystąpił Kolbe, który stał w przedostatnim szeregu, bo był wysoki. W momencie, gdy się to działo nie zdawaliśmy sobie sprawy, że to będzie aż tak wielka ofiara. (...) Człowiek patrzył tylko, żeby z apelu

do bloku puścili, bo to oznaczało, że przeżyje noc. (...) Dopiero na bloku to przeżywalimy. To był wielki, heroiczny czyn. (Miroslaw Firkowski)

- Jeden z więźniów oświęcimskich z mojego bloku zbiegł. Jako represja za to, na wieczornym apelu nastąpiło dziesiątkowanie więźniów z mojego bloku. (...) Nieszczęśliwy los padł również na mnie. Ze słowami: „Ach żali mi żony i dzieci, które osierocam” udałem się na koniec bloku. Miałem iść do celi śmierci głodowej. (Franciszek Gajowniczek)

- Po wybraniu dziesięciu więźniów wystąpił z szeregu o. Maksymilian, zdjął czapkę i stanął na baczność przed komendantem obozu Fritschem (...). O. Maksymilian wskazał ręką na wybranego na śmierć F. Gajowniczka i odpowiedział: „Jestem katolickim księdzem polskim, jestem stary, chce umrzeć za niego, bo on ma żonę i dzieci”. Fritsch na chwilę się zastanowił, był zaskoczony tym wypadkiem. Potem ruchem ręki i wyrażaniem „heraus” kazał F. Gajowniczekowi zająć opuszczone przed chwilą miejsce w szeregu. Miejsce zaś skazanego zajął o. Maksymilian. (...) Po niedługiej chwili wszyscy skazańcy odmaszerowali do bloku śmierci. (Franciszek Włodarski)

- Ojciec Kolbe nigdy nie narzekał. Głośno się modlił, tk że i jego współtowarzysze mogli usłyszeć i razem z nim się modlić (...) Ojciec Kolbe miał dar, że umiał pocieszać ludzi. Współwięźniowie narzekali i w rozpacz krzyczeli nawet przeklinali. Po słowach o. Maksymiliana Kolbe jednak uspokajali się i pogodzili z ich strasznym losem, O. Maksymilian Kolbe z modlitwą na ustach podał sam ramię katowi. (...) Zaraz po wyjściu esesmanów z katem powróciłem do celi, gdzie zastałem o. Maksymiliana Kolbego w pozycji siedzącej, opartego o tylną ścianę z oczami otwartymi, pochyloną głową w bok. Pogodna czysta twarz jego promieniała (...) W obozie przez szereg miesięcy wspomniano o bohaterskim czynie księdza i przy każdej egzekucji wspomniano nazwisko o. Kolbego.

- (Brunon Borgowiec) Ojciec Kolbe zwykł mawiać, że „Dobrze spełniać to co ode mnie zależy, a dobrze znosić to, co ode mnie nie zależy – oto jest cała doskonałość i źródło prawdziwego szczęścia na świecie”. Niech te słowa przyświecają nam w tym szczególnym miesiącu kiedy przeżywamy kolejną rocznicę śmierci naszego patrona.

UROCZYSTOŚĆ Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, NOTATKA HISTORYCZNA OLAF TUPIK



Dotądnie 65 lat temu papież Pius XII ogłosił w konstytucji apostolskiej *Munificentissimus Deus* (Najszczodroliwszy Bóg) dogmat o Wniebowzięciu NMP. Głosi on, że po zakończeniu swojego ziemskiego życia Najświętsza Maryja Panna została z ciałem i duszą wzięta do wiecznej chwały. Wniebowzięcie zajęło miejsce Zaśnięcia. Święto bywa różnie nazywane. Określa się je często jako święto Matki Boskiej Zielnej.

Matka Boża w Biblii

W Piśmie Świętym znajdziemy kilka scen związanych z Maryją. Jest obecna przy Zwiastowaniu i narodzinach Jezusa, udaje się wcześniej do Elżbiety i wypowiada Magnificat. 12 lat później wraz z Józefem znajdzie Syna w świątyni. Matka Boża jest również obecna na weselu w Kanie Galilejskiej oraz podczas głoszenia nauk przez Pana Jezusa. Stoi pod krzyżem oraz jest obecna przy zesłaniu Ducha Świętego.

Rozwój Maryjnej Pobożności

Biblia oraz Tradycja pozwoliła Kościołowi uznać cztery dogmaty maryjne. Tymi niepodważalnymi prawdami wiary są: „O Bożym macierzyństwie Maryi” (rok ogłoszenia 431), „O Maryi, zawsze dziewicy” (rok ogłoszenia 649), „O Niepokalanym Poczęciu Maryi” (rok ogłoszenia 1854) oraz wspomniany „O wniebowzięciu NMP” z roku 1950.

W XVII wieku w Europie kilku władców poświęciło sobie oraz swoje narody Matce Bożej. Król Ludwik XIII w 1638 r. zawierzył Jej

Francję, w 1646 r. została zawierzona Portugalia, a rok później Austria. W Polsce 1 Kwietnia 1656 r. król Jan Kazimierz zawierzył siebie i naród polski Maryi i ogłosił ją Królową Polski.

Bardzo ważnymi w historii rozwoju pobożności są wnikliwie sprawdzane i weryfikowane przez Kościół objawienia maryjne. Najśłynniejsze objawienia maryjne miały miejsce w La Salette (1846), Lourdes (1858) oraz w Fati-mie (1917).

Od samego początku powstania chrześcijaństwa, wierni czcili Maryję, a Kościół ten kult potwierdzał. Przypomina o tym ostatni sobór: „wszystkie dzieci Kościoła, aby szczerze zachowywały i rozwijały kult Błogosławionej Dziewicy, szczególnie liturgiczny, a praktyki i nabożeństwa ku Jej czci zalecane w ciągu wieków przez Urząd Nauczycielski cenili wysoko i pobożnie zachowywali” (Konstytucja Dogmatyczna o Kościele *Lumen Gentium*, p. 67).

Wniebowzięcie NMP

Dogmat ten przypomina nam, że Maryja, Matka Boża z każdej próby własnej wiary wyszła zwycięsko. Jest to nauka uznawana już w VII wieku i opiera się ona na wypowiedziach Pisma Świętego. Głosi on, że fizyczne macierzyństwo Maryi nie jest tylko wydarzeniem biologicznym, lecz konsekwencją tego że uwierzyła. To dzięki zawierzeniu Maryi świat otrzymał zbawienie Jezusa Chrystusa. Od samego początku, Kościół wierzył, że odkupienie dokonało się w Maryi w sposób najdoskonalszy oraz najbardziej radykalny (przypomina nam o tym dogmat o niepokalanym poczęciu NMP). W związku z tym musimy także przyjąć, że dzięki Zmartwychwstaniu Pana Jezusa nasz świat otrzymał nowy sposób istnienia. Matka Boża przez wiarę przyjęła to zbawienie w pełni. Dogmat o Wniebowzięciu przypomina nam, że jest to zbawienie całego człowieka i ma on swoje szczególne miejsce w nauce o Kościele oraz ostatecznym przeznaczeniu człowieka, czyli Eschatologii.

Wniebowzięcie przypomina również, że tak jak Maryja powinniśmy dążyć do osiągnięcia nieba „już teraz”. Jej postawa, to ciągłe zaangażowanie oraz realizowanie tego co mówi jej Syn. To rozważanie w swoim wnętrzu Bożego Słowa i kroczenie za Panem Jezusem. Ostatecznie święto Wniebowzięcia NMP, przypomina nam o miłości Boga do każdego człowieka.

AUDIENCJA U PANA BOGA

ANNA BAKALARSKA

Świat nie zwalnia nawet w wakacje. No, może odrobinę. Przecież to w wielu dziedzinach „sezon ogórkowy”. Mimo tego, wciąż żyjemy w przestrzeni, którą amerykański futurysta – Alwin Toffler nazwał „przeładowaniem informacyjnym”, tak charakterystycznym dla początku XXI wieku. Aż 80% informacji jakie czerpiemy z otoczenia dociera do nas poprzez zmysł wzroku. Telewizja, zdjęcia, filmy, widoki, kolory, kształty rzeczy i natury, jakie nas otaczają – po prostu widzimy. Natłok informacji w połączeniu z faktem, że doba nadal ma 24 godziny, a nasze narzędzia poznawania rzeczywistości od tysiącleci nie zmieniły się, sprawia, że coraz bardziej cenimy czas, chcąc spędzić go w jak najlepszy sposób. W książce Szok przyszłości Toffler określa to dążenie terminem „kolekcjonowanie doświadczeń”, tłumacząc, że jeśli nasze 24 godziny są dla nas tak ważne, bo wszak niepowtarzalne, niech będą wypełnione doświadczeniami najlepszymi z możliwych.

Dążenia do przeżyć pozwalających pobudzać inne zmysły niż jedynie wzrok stały się podstawą wielu wakacyjnych atrakcji. Jedną z nich jest restauracja „Blindekuh” w Zurychu. Goście są w niej witani w jasno oświetlonym holu przez obsługę składającą się z ludzi niedowidzących lub całkowicie niewidomych. Odwiedzający nie mogą mieć przy sobie jakichkolwiek źródeł światła, nawet fluorescencyjnych zegarków, nie mówiąc już o telefonach komórkowych czy latarkach. Kiedy wstępne formalności związane z wygaszeniem urządzeń mogących emitować światło zostaną spełnione, goście wprowadzani są do sali, gdzie panuje totalna ciemność. Niesamowite wrażenie ciemności nie mija nawet wtedy, gdy oczy próbują się do niej przyzwyczaić. Gdy pozbawimy wzrok wszelkich bodźców, wyostają się inne zmysły, co sprawia, że jedzenie w „Blindekuh” jest niezapomnianym doświadczeniem. Potrawy są przygotowane w taki sposób, by można było nie tylko poczuć smak, ale także powąchać czy doświadczyć ich faktury. Tłumy gości w „Blindekuh” i w innych podobnych restauracjach powstających na całym świecie, potwierdzają, że doświadczenie inne niż oglądanie, to coś, czego pożądamy w dzisiejszych czasach.

Wakacje pozwalają na oderwanie się od jednowymiarowej, wizualnej codzienności. Poszukiwanie bodźców satysfakcjonujących

wszystkie nasze zmysły i możliwości osobiste, subiektywnego doświadczenia miejsc i ich znaczeń dla nas samych, to więcej niż fajny obrazek z wakacji, przedstawiający nas na egzotycznym tle. Jednak zmysły to tylko część człowieczeństwa. Pełne poznawanie świata i siebie w nim, całkowite przeżywanie inspirujących doświadczeń możliwe jest wtedy gdy wkomponujemy w ten proces osobiste doznania duchowe. Wymiar duchowy bowiem nadaje ton przeżyciom emocjonalnym człowieka i w powiązaniu z doświadczeniami zmysłów, kształtuje pełnię naszego poznania – przeżyć, wzruszeń, uczuć, a w efekcie trwałej pamięci o tym, czego doświadczyliśmy podczas wakacyjnych wojaży.

Dążenie człowieka do usatysfakcjonowania wszystkich zmysłów nie jest, wbrew pozorom, czymś nowym. Najlepiej odczuwamy to w kulturze śródziemnomorskiej, zwłaszcza w tamtejszej obyczajowości kulinarnej, a zwłaszcza w ceremoniale spożywania wina. Wino pobudzać ma wszystkie zmysły człowieka: różnorodność barw i odcieni – wzrok; intensywność i różnorodność zapachu – powonienie; smak poprzez bogactwo tegoż czerpane z ziemi, na której dojrzewa winorośl; słuch zaś – poprzez dźwięk stukających się w toaście kielichów i śpiew towarzyszący biesiadom. Dotyk usatysfakcjonowany został przez różnorodność kształtów kielichów z jakich spożywa się różne gatunki win oraz temperaturę trunku odczuwaną przez szkło kielicha. A gdy siądziesz na przykład we włoskiej restauracji, zwłaszcza w towarzystwie Włocha, przekonasz się, że procedura ustalania menu, doboru do nich dań i win, zabiera więcej czasu niż spożywanie samego posiłku.

Wbrew pozorom i powszechnym przekonaniom, włoska kuchnia to nie tylko pasta, pizza i spaghetti. Na zawsze, a przynajmniej na długo pozostaną w pamięci smaki potraw z owocami morza, smażone w panierce ośmiorniczki i krewetki. Podobnie z zapachami czegoś w rodzaju racuchów, serów czy pieczywa i oliwy limonowej, serwowanych pod-

czas targów „śniadaniowych” – mimo, że odbywających się wieczorem w zatłoczonych, gwarnych zaułkach Monte Sant'Angelo. Trudno też wymazać z pamięci muzykę – spontaniczne śpiewy biesiadników w restauracji czy na każdym placu Lido di Jesolo, nie mówiąc już o operowym tenorze gondoliera w Wenecji. Smaki, zapachy, dotyk muskającego twarz wiatru, słoność wody morskiej, żar piasku, czy kamieni na plaży, wreszcie zabójcze zakręty serpentyn wiodących na Górę Gargano, do zbocza której przytulone jest miasto Świętego Michała Archaniola, powstałe wokół grotty, w której objawił się Archanioł Michał.



To niezwykle duchowe przeżycie znaleźć się w miejscu nawiedzanym przez „Księcia i opiekuna całego świata”, za którego ogłosił Michała Archaniola papież Kalikst II. Uczucie niezwykłości potęgowane jest także świadomością przebywania w miejscu, do którego pielgrzymowali twórcy cywilizacji, w której żyjemy, kultury i historii Europy oraz Polski. Byli tu papieże – Galezjusz I, Agapit I, Leon IX, Celestyn V, Aleksander III, Grzegorz X, Urban II, wspomniany Kalikst II, Grzegorz Wielki, Bonifacy IX, Leon XIII, Jan Paweł II, wielu świętych – m.in. założyciel zakonu kartuzów św. Bruno z Kolonii, św. Anzelm z Canterbury, św. Tomasz z Akwinu, św. Brygida Szwedzka, św. Jan Kapistran, św. Gerard Majella, św. Józef z Kupertynu, św. Alfons Maria de Liguori – założyciel redemptorystów, św. Teresa z Lisieux, św. ojciec Pio, a także św. Franciszek z Asyżu. Ten ostatni uznał się za niegodnego, by wejść do grotty. Zatrzymał się u wejścia do niej, wyrył na kamieniu znak krzyża i odszedł. W miejscu gdzie upadł na kolana znajduje się obecnie ołtarz jemu poświęcony. Przybywali tu również królowie i cesarze, m.in. Ludwik II, Otton III, Henryk II, Karol I Andegaweński, a także król Polski Zygmunt Stary.

W grocie Archaniola Michała jest pięknie. Wytwór natury łączy się z artystycznym kunsztem człowieka tworząc niepowtarzalną jakość. To jednak znów jedynie to, co widzi-

my. Najważniejsze jednak jest to, co możemy przeżyć – modlitwa, skupienie i refleksja nad Bogiem, sobą, światem i historią. Wystarczy do tego odrobina dobrej woli i otwartości. Reszta dzieje się sama. Wracasz tu nie dlatego, że czegoś nie widziałeś. Wracasz dla ponownych duchowych przeżyć, lub – po prostu – by tu być.



Zbacając nieco z autostrady prowadzącej z Pescary do Rzymu trafimy do małej górskiej miejscowości Manoppello. Mieści się tu sanktuarium, któremu patronuje Św. Michał Archanioł. Wewnątrz zaś znajduje się kawałek tkaniny – wykonana z bisioru chusta, na której widnieje Santo Volto – Oblicze Jezusa. Jedziemy tam przypominając sobie tekst Ewangelii według Św. Jana: „Wyszedł więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli oni obydwa razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótna, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu.

Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył”. Brak innych wzmianek na temat Chusty w Ewangeliach. Znając nieco historię nie dziwi to. W tamtych czasach przepisy religii zabraniały wykonywania jakichkolwiek obrazów Boga. Było by to uznane za bluźnierstwo i surowo karane. Tak więc pamiętki męki Jezusa starannie ukrywano, przechowując je z należytą czcią. Cenna Chusta z bisioru była dla uczniów Chrystusa czymś zupełnie wyjątkowym. Po wielu burzliwych perypetiach trafiła w końcu do tej małej gór-

skiej wioski. Jak każda relikwia, budzi ona wiele kontrowersji, choć większość krytyków nigdy nie widziała tkaniny bezpośrednio. Można jednak zadać sobie trud i podjąć się spojrzenia w oczy Postaci z Chusty. Zjeżdżając z autostrady w stronę Manoppello podjęliśmy się „szukania oblicza Twego, Panie”, pamiętając Twoje słowa, że „Kto zobaczył Mnie, zobaczył i Ojca”.

Pod kościół zajechaliśmy kilka minut po 12.30. Po drodze na wąskich i krętych ulicach miasteczka przepuściliśmy autokar na polskich rejestracjach. Trochę się ucieszyliśmy, że pielgrzymi odjechali, przewidując, że w kościele nie będzie zbyt tłoczno. Ogromne było nasze zdziwienie i zawód, gdy pod kościołem nie zastaliśmy żywej duszy, a sam budynek sanktuarium zamknięty był na cztery spusty. Oczywiście to Włochy, a my nie przewidzieliśmy, że sjeżdża dotyczy także miejsc świętych, a zwłaszcza posługujących w nich ludzi. Od pracowników zamykanej także właśnie restauracji dowiedzieliśmy się jedynie, że kościół zostanie otwarty o 15.00. Mimo ogromnego upału, totalnie zmroziła nas perspektywa oczekiwania na słonecznym skwarze przez dwie i pół godziny. Ponadto przed nami jeszcze daleka droga do Bolonii, gdzie mieliśmy nocować.



Czyżby spojrzenie w Oblicze Pana miało być dla nas niedostępne? Przygnębiający smutek, złość, cisza i tropikalna duchota wymarłego niejako miejsca złączyły się w nieoczekiwane, tym razem bolesne doświadczenie wakacyjnego wojażu.

„Któż jak Bóg” – tak tłumaczy się imię Michała Archanioła. To z jego sanktuarium jedziemy, a wszak to On patronuje w Manoppello. W naszym zwątpieniu i tym razem nas nie opuścił. Nasze kroki pokierował do bramy

domu zakonnego na tyle kościoła. Po naciśnięciu dzwonka – o dziwo – pojawiła się na dziedzińcu siostra zakonna. Podeszła do bramy. Mówiła po angielsku, więc zaczęliśmy tłumaczyć, że jesteśmy z Polski, że w drodze, że specjalnie przyjechaliśmy tutaj, być może więcej nie będzie nam to dane, że nie wiedzieliśmy o godzinach otwarcia kościoła. Nic nie skutkowało pozytywnie. Siostra wydawała się nieugięta, odpowiadając, że tak mówią wszyscy, którzy chcą wejść poza godzinami otwarcia sanktuarium. Nikogo nie wpuszczają, bo takie są zasady. Niewątpliwie miała rację. Tyle, że zasady te są ludzkie, tak jak i nasze argumenty były tłumaczeniem każdego „niesforne” turysty. Jednak w tym momencie do głowy zaczęły przychodzić słowa – po angielsku – których sam bym nie użył. Zaczęłam je wypowiadać. Święte Oblicze nie jest niczyją prywatną własnością. To nie biznes, która można zamknąć kiedy się chce i otworzyć kiedy się chce. To jest nasza wspólna własność, dobro wszystkich ludzi. Mówiłem bez wiary, że zmieni to postawę siostry. Nie rozumiałem więc dobrze, gdy zapytała ile czasu tam będziemy. Odpowiedziałem, że dwie i pół godziny, mając na myśli czas oczekiwania do otwarcia kościoła, a ona powtórzyła – ile czasu chcecie być w środku? Zanie mówiłem. Nieco bezwiednie wymamrotałem, że 10 minut, a żona dodała, że tylko 5. Obyśmy mogli wejść.

– OK – padło powszechne amerykańskie słowo, w tym kontekście niejako zbawienne zapewnienie o możliwości odbycia prywatnej audiencji przed wizerunkiem Pana Boga.

– Czy mamy przejść przed front? – zapytałam siostry

– Zostańcie tutaj – odpowiedziała i zniknęła w drzwiach wejściowych do zakrystii.

Po chwili brama zaczęła się odsuwać. Droga do Świętego Oblicza stała otworem. Zapytałem jeszcze, czy wolno robić zdjęcia.

– Tak, tylko bez flesza – odpowiedziała zakonnica i dyskretnie pozostała w korytarzu przylegającym do kościelnego wejścia.

Znaleźliśmy się sami przed ołtarzem, w którego centrum umieszczona jest mała, przezroczysta chusta z obliczem łagodnie uśmiechającego się do nas Jezusa. Poculiśmy wzruszenie i radość z doświadczenia bliskości Świętego Oblicza, które było przez 5 minut tylko dla nas. Doświadczaliśmy – można powiedzieć – długich, poruszających pięciu minut prywatnej audiencji u Pana Boga.

PANI KTOŚ – WSPOMNIENIE O BOŻENIE KOLISKO

MAREK PIOTROWSKI

Widując przez lata w naszym parafialnym kościele tych samych ludzi, często nie wiemy jakie historie noszą w swoich sercach. Nie zdajemy sobie sprawy z przeżyć i wspomnień, które drzemią w znajomych, z którymi co tydzień dzielimy – dzieliliśmy ławkę. Na łamach Maksymiliana chcemy przedstawiać historie naszych Parafian. Znanych – nieznanym.

Pani Bożena Kolisko (1922 – 2014), nasza parafianka, była jedną z „Pań z lasu”, członkinią Świeckiego Instytutu Dominikańskiego z Orleanu, utworzonego w 1890 w Orleanie (Francja) przez Joannę Leplâtre – przy współudziale o. Rajmunda Bouldingera, prowincjała dominikanów. Polską prowincję Instytutu założyła przybyła z Francji w 1946 r. Ludwika Radziwińska (Isia). Odbiła ona formację w Świeckim Instytucie Dominikańskim w Orleanie, zakończoną złożeniem profesji wieczystej 2 lipca 1946 r.

Pani Bożena urodziła się w Warszawie. Matka - Józefa z Werpechowskich. Ojciec Witosław - szanowany adwokat warszawski. Starszy brat również został adwokatem. Jak wspomina pani Agnieszka - wnuczka brata pani Bożeny - syn był oczkiem w głowie mamy, córka ulubienicą taty. Od małego ojciec traktował p. Bożenę poważnie, sadzał na kolana, „roztrząsał” z nią poważne tematy.

Przed wojną ukończyła znane, prywatne żeńskie gimnazjum założone przez Jadwigę Kowalczykównę i Jadwigę Jawurkównę przy ul. Wiejskiej w Warszawie. Założycielki szkoły zginęły śmiercią męczeńską w Powstaniu Warszawskim. Szkoła ta była ważnym etapem w jej życiu. Jak wspominała p. Bożena: „inicjację do życia wiarą chrześcijańską otrzymałam przez szkołę J. Kowalczykówny i J. Jawurkówny – dom z tego punktu widzenia był raczej letni...”.

W czasie okupacji edukację kontynuowała na kompletach szkoły J. Kowalczykówny i J. Jawurkówny. Ukończyła Li-

ceum Przyrodnicze, następnie Liceum Gospodarcze i Studium Pedagogiczne dla nauczycieli, zatwierdzone przez władze okupacyjne. W 1952 roku uzyskała z numerem pierwszym tytuł magistra w Państwowej Wyższej Szkole Higieny Psychicznej u prof. Kazimierza Dąbrowskiego. Jak wspomina p. Agnieszka: „Bożena nie ceniła sobie tej szkoły”.



Powstanie Warszawskie p. Bożena przeżyła na Pradze. Jej rodzice opuścili dom na Czackiego i udali się z częścią dobytku do Milanówka. Po upadku powstania p. Bożena udała się na Czackiego. Zastała zgłiszczą domu rodzinnego. Na piętrze ruin stał fortepian, na którego strunach grał wiatr. Od sąsiadów dowiedziała się, że rodzice przeżyli.

Po wojnie była członkiem grupy Sodalicii Mariańskiej na Mokotowie do momentu rozwiązania Sodalicii przez władze komunistyczne. To doświadczenie pogłębiło jej wiarę.

Poprzez pracę jako wolontariusz w domu samotnej matki poznała Isię Radziwińską, założycielkę Polskiej Prowincji Świeckiego Dominikańskiego Instytutu z Orleanu, która pracuje w analogicznym domu w Słupsku.

Pierwszy kontakt z Isią miał miejsce w 1949 roku. W roku 1955 p. Bożena złożyła profesję wieczystą. Od 1957 roku, po zakupie działki przy ulicy Kampingowej, zaczęło się wspólne tworzenie DOMU, jego budowa, rozbudowa. Dom w Nowej Wsi stał się wkrótce centrum życia Instytutu. Był nim do 2013 roku.

W latach 1944-46 p. Bożena pracowała przy organizowaniu szkoły zawodowej w Otwocku, organizowaniu i kontrolowaniu stółek pracowniczych Biura Odbudowy Stolicy. W latach 1946-1949 była nauczycielką w prywatnym gimnazjum zawodowym. Od 1949 – 1992 psychologiem, a następnie dyrektorem Poradni Wychowawczo-Zawodowej dla dzielnicy Żoliborz. Od 1950 do 1968 roku członkiem prezydium, a następnie Przewodniczącym Stołecznego Komitetu Przeciwalkoholowego. W latach 1958-64 radną Stołecznej Rady Narodowej. W 1980 roku członkiem „Solidarności” w dziale służby zdrowia. Od 1968 roku stałym współpracownikiem i wykładowcą w Ośrodku Trzeźwości OO. Kapucynów w Zakroczymiu.

P. Bożena sprawiała wrażenie osoby surowej. Jednak przy bezpośrednim kontakcie była pełna ciepła, wrażliwa, potrafiąca rozmawiać z każdym, jak wspomina jedna z Pań: od profesora teologii do robotnika pracującego przy naprawie domu. Na jej głowie było zarządzanie Domem przy ul. Kampingowej. Ogarniała problemy z tym związane w perfekcyjny sposób. Można było się do niej udać po radę od spraw wychowawczych po numer telefonu do pana odśnieżającego józefowskie dróżki.

W kwestiach związanych z wiarą, Kościołem była, jak to ujął ks. prof. Marek Starowieyski „surowa, bez zbędnej egzaltacji. Służyła Chrystusowi każdą chwilą swojego życia”.

Była jednocześnie bardzo wrażliwa. Niejednokrotnie przy opowiadaniu o

ludzkich sprawach/problemach pojawiały się w jej oczach łzy. Jak wspomina p. Agnieszka (którą p. Bożena nazywała wnuczką): „Odwiedzałam Bożenę podczas jej pobytu w szpitalu. W ciągu całego pobytu może raz poprosiła o coś dla siebie. Codziennie miała życzenia odnośnie pań leżących z nią w sali”. W szczególny sposób opiekowała się współmieszkankami Domu, zwłaszcza w chorobie. Kochała zwierzęta. Przy Domu zawsze był pies. Czy to Baca, czy ostatni Bajka. Miło było obserwować jak p. Bożena zajmuje się nimi.

Bardzo często jeździłem z p. Bożeną na Mszę Św. o 7:00 rano. Zwykle dzwoniła do mnie: „panie Marku jedziemy jutro?”. Często buntowałem się w duchu: dlaczego tak wcześnie? Pewnego razu zapytałem o to p. Bożenę: „wieczorem nie możemy, bo inne Panie idą wtedy na Mszę Św., z nimi nie mogę jechać bo Koziół (pani Halina Koziół) nie czuje się dobrze i nie może zostać w domu sama”. Dziś jestem wdzięczny p. Bożenie za te wspólne poranne Msze Św.

Na pytanie, jak wspomina p. Bożenę, pani Halina odpowiedziała: „Kochany, uroczy człowiek i niezapomniany. Była duszą i sercem ośrodka na Kampingowej”.

Jak wspomina p. Agnieszka, jeden z członków rodziny, którego w sprawach religijno/światopoglądowych było nie do końca

po drodze z p. Bożeną, stwierdził, że „Bożena to była pani ktoś”. Po ponad 20-letniej znajomości z panią Bożeną podpisuję się pod tym obiema rękami.

Pani Bożena została pochowana na Starych Powązkach, w rodzinnym grobie Werpechowskich.



Może ktoś z naszych Czytelników chciałby się podzielić swoimi wspomnieniami? Ocalmy od zapomnienia przeżycia Parafian, ciekawe wątki lokalnej historii, epizody z dziejów Błot i okolic. Zapraszamy do kontaktu z Redakcją Maksymiliana.

UROCZyste OBCHODY 71. ROCZNICY POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

ADRIAN PYRA

W przeddzień rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego w Józefowie odbyły się uroczystości upamiętniające ten zryw wolnościowy.

Uroczystości rozpoczęły się od wprowadzenia sztandarów i odśpiewania hymnu państwowego. Następnie w imieniu władz kilka słów powiedział wiceburmistrz Marek Banaszek, a ks. prał. Kazimierz Gniedziejko odmówił modlitwę za poległych powstańców. Na zakończenie tej części zgromadzeni mieszkańcy i przedstawiciele różnych organizacji złożyli kwiaty pod Pomnikiem Łączniczek AK.

W drugiej części uroczystości wystąpił zespół Dur-Moll z koncertem „Pieśni Powstania Warszawskiego”. Młodzi wykonawcy zaprezentowali znane i mniej znane pieśni powstańcze. Swoim głosem tak zauroczyli zgromadzonych, że każdy mógł poczuć radosną atmosferę pierwszych dni powstania, dni wolnej Warszawy. Nie zabrakło również utworów, które mówiły o męczeńskiej walce za wolną Polskę.

Po zakończeniu koncertu zebrani mogli obejrzeć wystawę przygotowaną przez Muzeum II Korpusu Polskiego z Józefowa.



SPRAWY PARAFIALNE



O REMONCIE W KOŚCIELE

KRZYSZTOF WIĄCEK

W czerwcu ks. Proboszcz zarządził rozpoczęcie prac remontowych w naszej parafii. Podczas przeprowadzanych działań wspiera nas swoją radą pan Norbert Dziega, który zawodowo zajmuje się budownictwem. Pomagając w naszej parafii w remontach, postanowił on w ten sposób ofiarować swój wolny czas Jezusowi.

Pan Bartłomiej Miszta w sprawny sposób przeprowadził akcję osuszenia i zaizolowania fundamentów kościoła.



Po odsłonięciu ścian fundamentowych wokół kościoła i ich osuszeniu, zastosowaliśmy metodę potrójnej izolacji; w pierwszej kolejności zabezpieczyliśmy ściany podwójną warstwą masy hydroizolacyjnej Sopro, następnie przykleiliśmy styrodur, a całość została przykryta folią kubełkową. Ściany fundamentów podtrzymujących schody nie wymagały izolacji termicznej, więc zabezpieczyliśmy je jedynie masą bitumiczną Abizol. Wraz z sześcioma mini-

strantami: Sebastianem Dąbrowskim, Marcinem Dąbrowskim, Dorianem Olszewskim, Mateuszem Tobiaszem, Jakubem Jurkiem oraz jego młodszym bratem Maksymilia-





nem pracowaliśmy nad renowacją ogrodzenia. Na początku wszystkie elementy stalowe oczyściliśmy z rdzy oraz pokryliśmy antykorozyjnym podkładem. Niektóre ubytki w betonowych słupach wypełniliśmy, a następnie pokryliśmy pierwszą warstwą farby silikonowej. Pozostałe ubytki uzupełnimy, gdy się trochę ochłodzi, gdyż wysoka temperatura bardzo to utrudnia. Po kolejnym malowaniu części betonowych, ponownie pomalujemy metalowe przęsła, tym razem farbą nawierzchniową. Mam nadzieję, że dzięki temu nowy kolor ogrodzenia utrzyma się przez długi czas.

Trwają również prace remontowe w salkach w dolnym kościele. Tutaj wymieniliśmy instalację elektryczną oraz kanalizacyjną. Odgrzybiliśmy ściany, położyliśmy na nie zaprawę cementowo-wapienną oraz gładź szpachlową. Teraz nadszedł czas na pomalowanie sal. Wylaliśmy też posadzki w dwóch pomieszczeniach w piwnicy pod domem parafialnym. W minionym tygodniu do pracy w naszej parafii przybyli panowie z kamilańskiej misji „Drogi Nadziei”. Przygotowujemy się wraz z nimi do

wylania posadzki w kolejnym pomieszczeniu w dolnym kościele. Następnie będziemy układać kostkę brukową wokół kościoła i naprawiać dach na kościele. Zostaną zamontowane również nowe drzwi w dolnym kościele i okna w sali dla poprawienia izolacji

termicznej. O pozostałych pracach będę informował w kolejnym numerze „Maksymiliana”

zasłużonych wakacjach. Część z nich zadeklarowała swoją pomoc w dalszych pracach w chwilach wolnych od nauki. Czas spędzony na pracach remontowych zdecydowanie należy uznać za dobrze wykorzystany. Koleżeńska atmosfera wśród pracowników pozytywnie wpłynęła na tempo wykonywanych prac. Bardzo cenię sobie współpracę z tymi ministrantami, gdyż pomagają mi nie tylko w wykonywaniu prac lecz także w zaaklimatyzowaniu się w tej parafii.

Krzysztof Wiącek
pełniący funkcję kościelnego



Na łamach parafialnego miesięcznika chciałbym podziękować ministrantom za ofiarną i sumienną pracę. w tej chwili wypoczywają na



Z WIZYTĄ U RODZINY MIRIAM

OLAF TUPIK

Tuż przed wakacjami udaliśmy się na ulicę Kampingową 18, do domu kanadyjskiej wspólnoty Rodzina Miriam Betlejem, gdzie spotkaliśmy się z jego mieszkańcami oraz ze sługą generalną, małą siostrą Marie Côté, wizytującą w tym czasie jedyną – jak na razie – polski dom tej wspólnoty, który od października 2014 roku znajduje się w naszej parafii. Warto wspomnieć, że Rodzina Miriam Betlejem przybyła do Warszawy na zaproszenie Jego Ekscelencji Księdza Arcybiskupa Henryka Hosera SAC. Z okazji święta Najświętszej Krwi i Ciała Pana Jezusa ordynariusz warszawsko-praski odwiedził wspólnotę i wyraził nadzieję, że mali bracia i małe siostry na stałe zagospodszą w naszej Diecezji.



Ks. abp Henryk Hoser ze Wspólnotą

Jak zauważył mieszkający w Józefowie mały brat Manuel Viau, zazwyczaj kierunek emigracji jest przeciwny. O wiele częściej Polacy wyjeżdżają do Kanady niż Kanadyjczycy sprowadzają się nad Wisłę. Rodzina Miriam Betlejem jest wspólnotą małych braci i małych siostr powstałą w nurcie posoborowej odnowy życia konsekrowanego i należy do grona nowych form życia konsekrowanego, ponieważ jej członkowie wnoszą nowy element w styl życia lub służenia ludziom. Dewizą Rodziny Miriam Betlejem jest „Tak Ojczy, w Maryi, przez Eucharystię do Trójcy Świętej”. Rodzina Miriam Betlejem liczy obecnie 88 członków habitowych i około dwóch tysięcy członków zewnętrznych. Mali bracia i małe siostry żyją w czternastu domach na świecie: w Kanadzie, w Belgii, w Rosji, w Urugwaju, w Polsce i na Haiti.

Nowością, która wnosi wspólnota, jest również sprawa ślubów. Tradycyjne wspólnoty zakonne składają trzy śluby ubóstwa,

czystości i posłuszeństwa. Członkowie Rodziny Miriam również je składają, lecz w nieco innej formie. Śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa zawierają się w ślubie oddania się Panu Bogu. Francuskie słowo abandon jest wieloznaczne i trudno je przetłumaczyć na język polski. Dla członków Rodziny Miriam Betlejem oznacza ono całkowite, radykalne oddanie swojego życia. Dodatkowo składają oni ślub miłości bliźniego. Do Rodziny Miriam Betlejem należą również kapłani oraz osoby konsekrowane w świecie, które nie noszą niebieskich habitów, lecz również składają pełne śluby zakonne. Pogłębienie konsekracji chrzcielnej w Rodzinie Miriam Betlejem składa się z pięciu etapów formacji. Pierwszym z nich jest odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych, drugim jest konsekracja trynitarna w Maryi, trzecim jest przyrzeczenie jedności z Kościołem, czwartym – konsekracja w Rodzinie Miriam (śluby czasowe), piątym zaś konsekracja wieczysta. Warte zauważenia jest również symbolika krzyża wspólnoty, na którym Maryja stoi pod krzyżem Jezusa i w geście wyciągniętych ramion ofiarowuje Go Ojcu. Nad głową Jezusa widnieje symbol Trójcy Świętej a tłem jest Hostia.

Zdać się na Bożą Opatrzność

Rodzina Miriam Betlejem została założona w kanadyjskim mieście Baie-Comeau, w prowincji Québec, w 1978 roku przez s. Joannę Bizier (ur. 1923). „Istotą naszego charyzmatu – podkreśliła obecna sługa generalna, mała siostra Marie – jest ukazanie ludziom, że Kościół jest jedną wielką rodziną Boga Ojca, który troszczy się o swoje dzieci. Nasza wspólnota dąży przede wszystkim do ukazania tej prawdy w codziennym życiu na wzór Świętej Rodziny z Nazaretu. Bardzo ważny jest dla nas klimat wzajemnego zaufania, bez którego nie moglibyśmy funkcjonować. Dążymy także do tego, aby do naszej wspólnoty przybywały rodziny i mogły czerpać wszystko co najlepsze z naszej duchowości. Poprzez naszą modlitwę i wspólne życie chcemy odnawiać w ludziach świadomość ich konsekracji chrzcielnej oraz uczyć ich brania większej odpowiedzialności za Kościół i swoje w

nim miejsce, dlatego wszystko, co robimy, ma wymiar ewangelizacyjny. Nasza modlitwa ma wyraz przede wszystkim synowski, to znaczy, że zwracamy się do Boga jak synowie i córki Boga przez Jezusa”.

Modlitwa i praca



Ks. proboszcz z Rodziną Miriam

Podczas naszego spotkania obecny był również ekonom wspólnoty, mały brat Alexandre Djoric, który powiedział nam o materialnej stronie funkcjonowania wspólnoty: „Członkowie habitowi wspólnoty nie pracują zarobkowo na zewnątrz. Naszą pracą jest modlitwa i ewangelizacja, przez co staramy się być znakiem Kościoła-Rodziny i pomagać rodzinom żyjącym w świecie, jak godnie i po chrześcijańsku przeżywać swoją codzienność”.

Członkowie Rodziny Miriam na modlitwę poświęcają co najmniej cztery godziny dziennie. Wszystkie godziny modlitw odprawiane są przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Rano jest jedna godzina modlitwy osobistej oraz wspólna jutrznia połączona ze spontaniczną modlitwą nad psalmami i ze śpiewami. Wspólnota posiada opublikowanych już ponad sześćset własnych małych pieśni. Po południu, od godziny 16.00 do 17.00, jest godzina adoracji w milczeniu, na którą mogą przybyć osoby z zewnątrz (od poniedziałku do czwartku). Po obiedzie każdy indywidualnie odmawia różaniec. Dzień zamyka wieczorna godzinna modlitwa wspólnotowa przed Najświętszym Sakramentem. „To jest modlitwa, która przeradza się czasem w kontemplację wspólną Pana Jezusa – mówi s. Marie – To jest bardzo ważna modlitwa, bo cały nasz styl życia jest tak ukierunkowany, by prowadził nas do komunii, której nie da się zbudować tylko ludzkimi siłami. Nasza wspólnota ma charakter kontemplacyjno-czynny. Połowę czasu czynnego poświęcamy na modlitwę, którą również uważamy za pracę. Ponadto prowadzona jest wieczysta adoracja Najświętszego Sakramentu w systemie rotacyjnym. Wszystkie nasze domy wpisane są w jeden grafik, tak że przez 24 godziny na dobę zawsze w którymś z nich ktoś trwa na

modlitwie przed Panem. A biorąc pod uwagę fakt, że nasze placówki znajdują się na różnych kontynentach, modlitwą ogarniamy całą ziemię". Wieczorem po zakończeniu modlitwy zapada milczenie (*sacrum silentium*), nazwane również w języku Rodziny Miriam audiencją prywatną, która trwa około dwunastu godzin, tj. do zakończenia jutrzni dnia następnego. W tym czasie, w który włączone jest również śniadanie, nie prowadzi się rozmów między sobą, bo jest to czas przeznaczony na osobistą rozmowę z Panem.

Poza modlitwą ważna jest również praca. Każdy ma swoje obowiązki, które musi codziennie realizować. Utrzymanie materialne pochodzi z różnych źródeł. Brat ekonom zgromadzenia wspomina, że w innych domach wspólnoty na świecie przyjmowani są rekolektanci: „Pragniemy, aby w przyszłości również do naszego domu w Józefowie-Błotach przybywali rekolektanci. Nie mamy taryfy ani cennika. Ludzie dają nam to, co mogą. Rekolekcje polegają po prostu na przeżywaniu tego, czym żyje nasza wspólnota, czyli doświadczeniu Kościoła jako rodziny. Podczas proponowanych przez nas rekolekcji chcemy prowadzić osoby do głębszego zrozumienia tajemnicy chrztu świętego. Drugim sposobem pozyskiwania środków jest ewangelizacja prowadzona na zewnątrz (w szkołach, parafiach itp.), podczas której dzielimy się naszym charyzmatem. Ponadto sprzedajemy produkowane przez nas płyty CD z własnymi nagraniami małych pieśni wspólnoty, płyty DVD ze „Słowami Życia”, czyli fragmentami Pisma Świętego przy akompaniamencie melodii i gestów. Mamy także kilkanaście serii wybranych tematycznie cytatów z Pisma Świętego pt. „Kromki Słowa Bożego”, które dostępne są w kilku językach. Wszystko to są bardzo skromne środki, lecz pozwalają nam na zapewnienie utrzymania małych braci i małych siostr”.

Cud w Kanie Galilejskiej opowiedziany tańcem i śpiewem

Jak widać, wspólnota utrzymuje się z drobnych rzeczy. Bardzo ważne są wśród nich „Słowa Życia”, czyli fragmenty z Pisma Świętego, do których jest dobrana odpowiednia melodia i bardzo wymowne gesty. Tak przekazane Słowo Boże wchodzi w całego człowieka, bo angażuje nie tylko słuch, ale również wzrok. Nie sposób się rozkojażyć przy tej formie przekazywania Słowa. To jest również modlitwa.

W trakcie naszych odwiedzin członkowie wspólnoty zaprezentowali fragment o cudzie w Kanie Galilejskiej w intencji wszyst-

kich rodzin z naszej parafii. Członkowie wspólnoty bardzo lubią teatr oraz śpiew. Mają również bardzo dobrze przygotowane prezentacje fragmentów pochodzących z całej Biblii. Zdaniem wspólnoty jest to świetny sposób na uczenie się i zapamiętywania całych fragmentów Słowa Bożego. W innych krajach dzieci na katechezie bardzo chętnie się tego uczą, bo uczestniczy w tym całe ciało, cały człowiek. Przydaje się to zwłaszcza w przypadku rozbrzykanych w klasach uczniów, gdzie trudno zaprowadzić porządek.

Duchowość wspólnoty jest bardzo mocno połączona z pieśnią oraz z radością przeżywania obecności Pana Boga. Zdaniem brata Manuela, małe pieśni Rodziny Miriam Betlejem inspirowane Pismem Świętym są bardzo skutecznym sposobem przekazywania duchowości. Dlatego już rozpoczęło się ich tłumaczenie na język polski. Czasami pieśń jest w stanie powiedzieć więcej niż długa nauka czy katecheza.



Red. naczelny Olaf Tupik z wizytą

Środowa adoracja z Rodziną Miriam

W naszym kościele przez cały maj i czerwiec w środy podczas wieczornych adoracji Najświętszego Sakramentu mogliśmy doświadczyć tego, w jaki sposób Rodzina Miriam prowadzi ewangelizację. „Przed wszystkim – mówi mała siostra Francine Rousseau, przełożona domu w Józefowie – staramy się wyciągać ludzi z ławek. Chcemy prowadzić ich do doświadczenia Opatrzności, czyli do uświadomienia sobie, że wszyscy ochrzczeni jesteśmy dziećmi Boga Ojca. Bardzo często funkcjonuje pewien sztuczny podział na tzw. życie zwykłe oraz religijne. Nie możemy zapomnieć, że dziećmi Boga jesteśmy przez cały czas. Chrystus zmienia w człowieku naprawdę wszystko. Gdy człowiek uświadomi sobie jak bardzo Chrystus przemienił duszę człowieka oraz jego życie, to wtedy zaczynamy zupełnie inaczej postępować. W czasie naszej środowej adoracji staramy się dobrać takie gesty, żeby ludzie uświadomili sobie

fakt tej przemiany, jaka się w nich dokonała, oraz żeby naprawdę zaczęli nią żyć. Wierzymy, że to łaska Boża pomaga nam dotrzeć do ludzi. Pan Bóg, posyłając swojego Syna na ziemię, pokazał nam, że chce działać przez ludzką naturę”.

Nauka bycia rodziną

Dla wspólnoty bardzo ważne jest życie Bogiem w codzienności, żeby doświadczyć, że Pan naprawdę pomaga nam we wszystkich sprawach. To jest Ojciec, który wie o nas wszystko, wszystko może oraz bardzo nas kocha. „To jest bardzo ważna dla nas prawda – podkreślają małe siostry i mali bracia Rodziny Miriam – Istotną rzeczą w naszej duchowości jest również rozumienie przykrego faktu, że nie każdy człowiek miał szczęście mieć dobrego ojca na ziemi. W naszych domach pragniemy przychodzić z pomocą tym, którzy potrzebują uzdrowienia na poziomie ich relacji z własnym ojcem. W naszym społeczeństwie panuje dziś kryzys ojcostwa. Bez uleczenia w swoim sercu tych bolesnych zranień człowiek nie będzie w stanie odkryć prawdy o sobie jako dziecku Bożym ani prawdy o tajemnicy chrztu świętego. Jeśli coś w człowieku pękło na styku jego tożsamości, to najczęściej korzenie tego tkwią w relacjach z ojcem i matką. Potrzebujemy uzdrowienia, żeby odbudować relację z Bogiem Ojcem. Dopiero kiedy wiemy, kim jesteśmy, możemy zacząć budować relację z Bogiem. Od tego momentu możemy żyć naprawdę jako dzieci Boże”.

Patroni wspólnoty

Wspólnota ma pięciu patronów: św. Franciszka z Asyżu, św. Maksymiliana Kolbe, św. Ludwika Marię Grignon de Montfort, św. Faustynę Kowalską oraz św. Teresę z Lisieux. Od św. Maksymiliana Kolbe uczymy się jego synowskiego posłuszeństwa oraz radykalizmu oddania się Bogu przez Niepokalaną: „On całkowicie oddał swoje życie, dlatego na jego przykładzie lepiej widzimy, na czym polega istota konsekracji. To nie jest tylko zawierzenie własnego życia, ale to coś głębszego. Radykalizm św. Maksymiliana w oddaniu życia Bogu przez ręce Maryi jest dla nas bardzo ważny”.

Małe siostry oraz mali bracia poprosili Redakcję naszego Miesięcznika o przekazanie, że wspólnota ma nadzieję, że Czytelnicy zaczną odwiedzać dom wspólnoty, przychodzić na wspólną modlitwę oraz na kawę, czym pomogą im rozmawiać w języku polskim, na którego naukę przeznaczają dużą ilość czasu i wysiłku.

SIERPNIOWE DYLEMATY

EMILIA SZYDŁOWSKA

W lato w mieście. Popołudnie idealne na spacer. Warszawska Starówka zatłoczona. Turyści, dzieci z kolonii, ktoś śpieszy się na tramwaj. Ogólnie pogodny widok. Nagle „uderza” mnie t-shirt wydawałoby się dorosłej kobiety. Zwykła biała koszulka z napisem: od jutra nie piję. Kobieta nie wyglądała na alkoholikę i wątpię, że napis był jakimś szczerym postanowieniem. Siadam na ławce gdzieś w cieniu i myślę, czy wyznanie na garderobie tej pani miało być śmieszne. Niby nic szkodliwego, a jednak jakby była to drwina z tysięcy osób, które zmagają się z chorobą alkoholową. A może by tak zamiast drwić albo udawać, że wokół mnie nie ma takiego problemu, posłuchać polskich biskupów. Mamy sierpień ☞ w Polsce miesiąc trzeźwości. Co mamy zamiar z tym zrobić? Czy to tylko tradycja, o której nikt, nie pamięta, nikt nie traktuje poważnie i którą w 1984 roku Episkopat wprowadził tylko dla nielicznych?

Dlaczego miesiąc abstynencji narodu miałby pomóc w walce z alkoholizmem, który tak przyłgnął do Polski. Dlaczego sierpień i po co ktoś miałby się wyrzekać tyka wina do obiadu...

W każdej mniejszej miejscowości czy osiedlu znamy lokalnych panów, którzy już od rana „pilnują” sklepu. W każdej rodzinie, bliższej, dalszej, każde dziecko przynajmniej kilka razy widziało niejednego wujka, który nie lubił „wylać za kołnierz”. Zostawmy powody, tragedie i pustki przez które ludzie wpadają w alkoholizm. Ale co ty, mamo, tato, żono, mężu, siostró, bracie, córko, synu... co ja zrobiłam w tej sprawie dla bliźniego? I szybko bronimy się, a co ja mogę, przecież ja nie mam problemu z alkoholem. Co to komu pomoże, że przez miesiąc odmówię sobie piwa po pracy...

Post od napojów alkoholowych jest zawsze połączony ze świadectwem. Nigdy nie wiemy komu możemy pomóc. Czy na przyjęciu, w kolejce w sklepie, na imieninowym grillu. Wakacje to najlepszy moment. Ze mną się nie napijesz? Z bratem panną młodą się nie napijesz? Z bratem

wujką siostry babci się nie napijesz? Argumenty się nie kończą. Nie, dziękuję, nie piję. Takie krótkie NIE to może być podana dłoń mężczyźnie z drugiego końca stołu, który obawiał się przyjąć na tę imprezę, właśnie z powodu takich pytań. To wyciągnięcie ręki do dziewczyny, która zauważyła, że przez ostatnie tygodnie weekendowe poranki są coraz cięższe i dziś postanowiła nie pić na ognisku, a przecież tyle starych znajomych. Można. Można też pokazać wreszcie dziadkowi, tacie, cioci, że skoro ona jest chora to cała rodzina nie będzie piła alkoholu, bo to jest realna pomoc.



Post bez modlitwy to tylko wyrzeczenie, które prowadzi do wściekania się na siebie w momencie kolejnej imprezy, po co mi to postanowienie. Post, świadectwo i modlitwa, tylko i aż tyle możemy zrobić dla kogoś obok. Ba, powinniśmy zrobić. Nie ma znaczenia ile razy w miesiącu czy tygodniu sięgamy po alkohol. Nawet jeśli, sporadycznie kosztujemy tylko nalewkę babuni lub młode wino. Tu nie chodzi o moralizatorskie kazanie, ale o zwrócenie uwagi, o to, żeby przestać się oszukiwać, że alkoholizm nie dotyczy naszego społeczeństwa, czyli nas samych. Biorąc odpowiedzialność poprzez świadome, codzienne lub choćby weekendowe wybory jesteśmy w stanie po cichu wyzwolić kilka serc.

Piękny jest polski sierpień. Maryjny i pielgrzymkowy. Rocznie historyczne prześcigają się w ważności już od pierwszych dni miesiąca. Na wsi żniwa, dużo pracy i zmartwień. W mieście plenerowe imprezy, koncerty. Urlopy, wycieczki i wojaże do wyboru do koloru. Do tego pięknego przeglądu brakuje właśnie tylko abstynencji.

Przy temacie sierpniowej abstynencji

koniecznie trzeba wspomnieć o pięknym dziele ks. Franciszka Blachnickiego i Ruchu Światło-Życie. Wciąż za mało znana Krucjata Wyzwolenia Człowieka. W odpowiedzi na apel Jana Pawła II, aby Polacy „przeciwstawiali się wszystkiemu, co uwłacza ludzkiej godności, poniża obyczaj zdrowego społeczeństwa(..)”. Jest to konkretny czyn, prowadzący do wyzwolenia z alkoholizmu i terroru pijackiego, czyli „konieczności” picia alkoholu. Piękne dzieło. Ani trudne, ani łatwe, a z pomocą Bożą bardzo realne i owocne. Jest to całkowita abstynencja przez całe życie. Nie chodzi tu o zwalczanie alkoholu, ale o zwalczanie picia alkoholu. Krucjata w skrócie: post, świadectwo i modlitwa do czasu, kiedy Polska zostanie całkowicie wyzwolona z grzechu pijaństwa. Krucjata to również forma zadośćuczynienia za zło jakie wyrządza alkoholizm. Zawsze podjęta z miłości do bliźniego i Boga. Zainteresowanych zachęcam do odwiedzenia strony kwc.oaza.org.pl. Dzieło Krucjaty powstało oficjalnie w 1979 roku to mnóstwo dobra, które rozlewa swe owoce na cały kraj. Żaden z członków Krucjaty nie potępia ani alkoholu, jako produktu, ani tym bardziej alkoholików, tylko

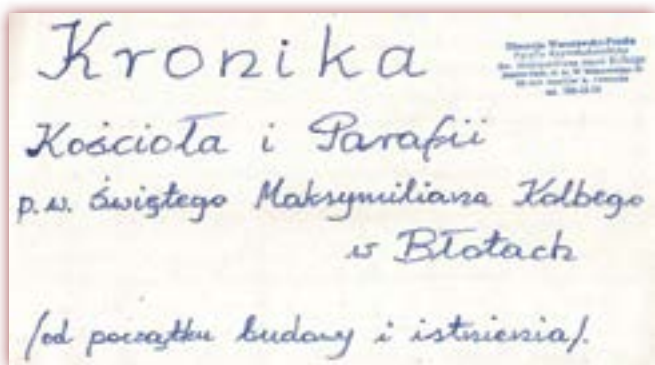
modli się o wyzwolenie od zła, tak jak śpiewają w swoim hymnie: Serce wielkie nam daj, zdolne objąć świat! Panie, serce nam daj mężne w walce ze złem!

Nie musimy podejmować abstynencji w sierpniu. Możemy zapomnieć o tym i udać, że nie wiemy, że nasze wybory nie mają znaczenia i wpływu na innych. Możemy też rzucić się w wir wakacyjnych atrakcji, czy spokojnego odpoczynku bez alkoholu, a z modlitwą w sercu za Polskę, z gwarancją, że wakacje nie stracą na wartości, a wręcz przeciwnie. Dla tych, którzy jeszcze się wahają, polecam modlitwę do św. Maksymiliana - patrona ruchu trzeźwości w Polsce:

Święty Maksymilianie, który tyle razy przypominałeś, że szatan przy pomocy alkoholu zabiera Chrystusowi wiele dusz nieśmiertelnych, miej nas w opiece. Poświęcając się dla drugiego człowieka, pokazałeś jak wielką wartość ma życie ludzkie. Ciebie więc Kościół w Polsce chce uznawać za Patrona Trzeźwości. Wyjednaj, prosimy, moc naszemu katolickiemu narodowi, który Maryi Jasnogórskiej uroczyście ślubował walkę z pijaństwem. Pomóż nam skutecznie zachęcać bliźnich do życia w trzeźwości. Amen.

KRONIKA KOŚCIOŁA I PARAFII

PW. ŚWIĘTEGO MAKSYMILIANA KOLBEGO W BŁOTACH



(OD POCZĄTKU BUDOWY I ISTNIENIA)
CZĘŚĆ VI

ROK PAŃSKI - 1983:

Kontynuujemy budowę kościoła i plebanii oraz domu katechetycznego. Gromadzimy materiały budowlane, brak nam pieniędzy. Ksiądz rektor – budowniczy kościoła ks. Władysław Walczewski zwrócił się do parafian z prośbą o pomoc finansową i dlatego w lipcu i sierpniu dodatkowo odwiedzał parafian. Ludzie rozumiejąc potrzebę wspomagali ofiarami budowę; prac nie przerwano.

Odpust: dnia 14 sierpnia w niedzielę odbył się pierwszy odpust w naszym kościele. Mszę świętą odprawił ks. dr Feliks Kowalik zam. w Michalinie, a kazanie wygłosił o. Przemysław – prowincjał* z Nowej Wsi. Pogoda piękna, ludzi dużo.

Kłopoty z budową: Mamy kłopoty z robotnikami – z cieślami; byli zamówieni górale i zadatkowani, nie przyjechali do roboty – szukamy nowych wykonawców. Budujemy dom parafialny i kancelarię, ażeby było gdzie przyjąć interesantów.

Parafianie uzupełniają braki: kupiono baldachim, rodziny – Bogdan Zasuwa i Edward Ożarek; Nowa Wieś i Świdry Małe chorągiew św. Maksymiliana; pp. Kępkowie z Kol. Błota kupili obraz Serca Pana Jezusa; ufundowano różaniec do procesji; panie zrobiły siedem poduszek do procesji.

Katecheza odbywa się na plebanii – uczy ks. rektor Władysław Walczewski – wszystkie klasy.

Ksiądz Kardynał Józef Glemp:

Dnia 19 listopada 1983 r. w sobotę o godz. 15:00 odbyła się wielka uroczystość w naszym kościele. Przybył z Warszawy ks. kardynał Józef Glemp. W kościele dolnym wygłosił kazanie i poświęcił obraz św. Maksymiliana oraz chorągiew. Pobłogosławił nasz trud budowy, pochwalił dzieło budowy i zachęcił księdza rektora oraz wiernych do dalszej pracy. Mszę świętą na uroczysto-



ści odprawił kanclerz Kurii Warszawskiej ks. dr Zdzisław Król. Ludzi bardzo dużo.

Na kilka dni przed przyjazdem Księdza Prymasa wieczorem ktoś podpalił barak budowlany, pociągnęło to niepotrzebne straty.

W listopadzie ksiądz rektor Władysław Walczewski rozniósł opłatki wigilijne po parafii, a ofiary z tej racji składane pomogły spłacić dług budowlany i gromadzić dalej materiały budowlane.

Przez cały rok trwała budowa kościoła i plebanii; gromadzono materiały a od kwietnia do połowy listopada pracowali murarze i inni robotnicy.

Boże Narodzenie: To już następne (drugie) Święta w Błotach przeżywane radośnie. Podobnie jak w roku ubiegłym szopkę ustawili parafianie oraz ufundowali choinki. Na balkonie przed kościołem ustawiono i oświetlono dużą choinkę.

Na zakończenie roku kalendarzowego ksiądz rektor odprawił Mszę świętą i nabożeństwo dziękczynne. Było za co dziękować Panu Bogu i ludziom.

* – prowincjał Instytutu Ojców Szentsztackich.

BOŻA WOLA W ŻYCIU CODZIENNYM

O. WŁODZIMIERZ ZATORSKI



Pierwotna wola Boża odnośnie do człowieka obejmuje, jak widzimy:

1. Dar życia
2. „Podobieństwo do Niego” – a zatem życie w podobnym dynamizmie, który, jak to w pełni objawia Jezus Chrystus, polega na nieustannym wzajemnym oddawaniu siebie w więzi miłości.
3. Dlatego też stwarzając człowieka, Bóg mówi: Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam i uczynił mu odpowiednią pomoc. Życie człowieka staje się wspólnotą życia mężczyzny i kobiety – nieustannym dopełnianiem się.
4. „Panowanie” nad ziemią i wszystkimi stworzeniami, którego pełny sens także odczytujemy z nauczania Pana Jezusa: kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą (Mt 20,26).

Człowiek jako korona stworzenia został szczególnie obdarowany. Bóg stworzył go z namysłem i zamiarem bliskości, co wydaje się, niezmiernie trafnie oddaje powiedzenie św. Augustyna: „Stworzyłeś nas Boże dla siebie i niespokojne jest nasze serce, dopóki nie spocznie w Tobie”. Być może najlepiej podsumowuje ten pierwotny zamysł Boga odnośnie do człowieka słynne zdanie z Konstytucji o Kościele w Świecie Współczesnym Drugiego Soboru Watykańskiego: „Człowiek będąc na ziemi jedyną istotą, którą Bóg stworzył dla niej samej, może zrealizować się w pełni tylko przez szczery dar z siebie” (KDK 24).

Swoiste streszczenie dzieła stworzenia człowieka znajdujemy w Księdze Mądrości Syracha:

*Pan stworzył człowieka z ziemi
i znowu kazał mu do niej wrócić
Dał ludziom dni pod liczbą i czas odpowiedni,
dał im też władzę nad wszystkim, co jest na niej.
Przyodział ich w moc podobną do swojej
i uczynił ich na swój obraz.
Lęk przed nimi wpoił wszystkiemu, co żyje,
aby panowali nad zwierzętami i ptactwem.
Dał im wolną wolę, język i oczy
uszy i serce zdolne do myślenia.
Napełnił ich wiedzą i rozumem,
o złu i dobru ich pouczył.*

*Umieścił oko swoje w ich sercu,
aby wielkość swoich dzieł im ukazać.
Święte imię [Jego] wychwalać będą
i wielkość Jego dzieł opowiadać.
Dodał im wiedzy
i prawo życia dał im w dziedzictwo.
Przymierze wieczne zawarł z nimi
i praw swoich ich nauczył.
Wielkość majestatu widziały ich oczy
i uszy ich słyszały okazałość Jego głosu.
Rzekł im: Trzymajcie się z dala od wszelkiej
niesprawiedliwości!
I dał każdemu przykazania co do jego bliźniego (17,1–14).*

PO GRZECHU

Ten pierwotny zamysł Boży został zaburzony przez grzech. Przez niego też przyszła na świat śmierć, jako zaprzeczenie życia (zob. Rdz 3,19; Rz 5,12; 6,23) z wszystkimi tego konsekwencjami, z cierpieniem, poczuciem osamotnienia, lękiem... Grzech człowieka wprowadził także trudność rozpoznania i przyjęcia woli Bożej. Człowiek zwątpił w bezinteresowną dobrą wolę Boga w odniesieniu do niego, zrywając w ten sposób więź zawierzenia. Odtąd szuka potwierdzenia prawdy poza Bogiem, w sobie i w świecie materialnym:

Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy (Rdz 3,6).

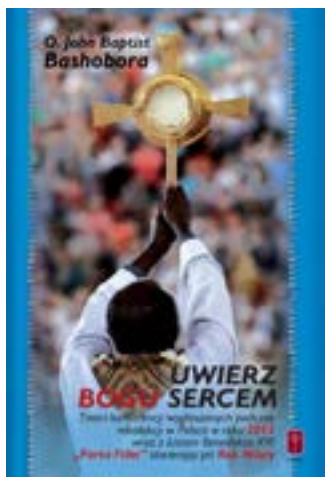
Tym samym jednak załamał się dynamizm życia „na podobieństwo Boga” i człowiek sam się wydał na pastwę swoich namiętności i lęków. Obrazowo ukazał to Pan Jezus w przypowieści o „miłosiernym ojcu” popularnie zwanej przypowieścią o „synu marnotrawnym”. Bóg w tej sytuacji nie odbiera człowiekowi jego wolności, ale pozwala mu doświadczyć, do czego prowadzą go własne upodobania. Bóg nie chce śmierci grzesznika, lecz by się nawrócił i żył (zob. Ez 18,23). Tę prawdę odkrył po ciężkim doświadczeniu młodszy syn ze wspomnianej przypowieści.

Nawrócić się (metanoeo) oznacza zmienić myślenie zdeformowane po upadku

w grzech. Zmiana dotyczy sposobu patrzenia na siebie i na drugiego człowieka, dotyczy samej zasady, która rządzi naszym spojrzeniem. Przede wszystkim nie patrzymy już na wszystko, z góry osądzając siebie i innych, ale zaczynamy rozumieć siebie i innych, uznawać naszą i czyjąś słabość. W naszym sercu pojawia się miłosierdzie. Wtedy dopiero otwiera się możliwość życia w prawdzie, możliwość otwarcia się na sumienie i życia zgodnego z nim. Doskonale ilustruje to fragment ósmego rozdziału Ewangelii według św. Jana. Gdy przeprowadzono do Pana Jezusa niewiastę pochwyconą na cudzołóstwie, zapytano Go, czy należy ją ukamienować zgodnie z przepisami Prawa Mojżeszowego? Pan Jezus milczał, ale przez swoje milczenie pozwolił, aby przemówiło w nich sumienie: Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień (J 8,7).

Wybrać życie zgodnie z sumieniem oznacza nieustannie szukać woli Bożej w swoim życiu, stale odnosić się do Niego. Nie jest to łatwe po upadku w grzech. Trzeba się tego uczyć, lecząc jednocześnie fałszywe odczucia, oceny i rozumienie, które potrafią się nawet podszywać pod sumienie[2]. Najważniejsze jest niewątpliwie zdecydowanie, by poważnie traktować Boga, by rzeczywiście uznać Go za swojego Boga, by to On był w centrum, by to On był najważniejszy. To zdecydowanie otwiera bramę szkoły, w której uczymy się prawdziwie rozpoznawać Jego ścieżki. W ten sposób rozpoczęte w pewnym momencie ze zdecydowaniem nawrócenie staje się nieustannym wysiłkiem uczenia się. Taki jest sens chrztu, sakramentu nawrócenia, liturgicznie przeżytego w pewnym momencie życia – u nas najczęściej we wczesnym dzieciństwie – jednak stale aktualnego w naszym życiu, zobowiązującego do stałego nawracania się i wzrostu w wierze.

Ciąg dalszy w następnym numerze.



ON JEST UZDROWICIELEM, A NIE JA. BĄDŹ TEGO ŚWIADOMY

OLAF TUPIK

o. John Baptist Bashobora, *Uwierz Bogu Sercem*, Częstochowa 2014

W niedługim czasie przed drugą edycją rekolekcji „Jezus na Stadionie” Telewizja Polska wyemitowała wywiad, w którym Krzysztof Ziemięć rozmawia z ojcem Bashoborą. Podczas rozmowy dziennikarza z duchownym pada zdanie, które może zobrażać powszechne wyobrażenie dominujące w opinii publicznej na temat afrykańskiego duchownego. Polski dziennikarz zadaje pytanie, czy o. John zdaje sobie z tego sprawę, że są ludzie, którzy postrzegają go jako: „afrykańskiego szaman, który znowu przyjechał leczyć”. Takie sformułowanie nie jest jedynym przejawem ignorancji wobec osoby o. Bashobory.

O. John Baptist Bashobora jest duchownym, który pochodzi z Ugandy. Studiował w Rzymie, a na co dzień zajmuje się sierotami we własnym kraju. Jest charyzmatykiem, człowiekiem któremu Jezus poprzez szczególne znaki pozwala przyprowadzić do siebie wielu ludzi i ich uzdrowić. Warto dodać, że wspomniane rekolekcje „Jezus na Stadionie”, to tylko część jego codziennej działalności.

Prezentowana książka, to zbiór konferencji, które duchowny wygłosił w czasie pierwszej edycji rekolekcji „Jezus na Stadionie” z 2013 roku. W tamtym czasie przeżywaliśmy rok wiary. Pierwsza konferencja dotyczyła tego, czym jest wiara. Kolejna konferencje dotyczyły tego dlaczego wiara rodzi się z słuchania oraz dlaczego tak ważne jest, aby uwierzyć Jezusowi sercem. W spisanych wypowiedziach natrafiamy na olbrzymi entuzjazm oraz energię z jaką wypowiada się o. Bashobora. Słyszymy, że należy przyjąć i przylgnąć do Jezusa oraz, że wiara prowadzi do zbawienia, ale w zupełnie inny sposób. W szóstej konferencji o. John uzasadnia dlaczego nie należy mieszać duchowości. Człowiek poszukując w innych wyznaniach i duchowych ścieżkach prawdy jest zdaniem duchownego szczególnie narażonym na działanie złego. Autor na temat manifestacji demonów wie bardzo dużo. Na każdym spotkaniu uwalnia osoby dręczone złe duchy.

Ostatnie trzy konferencje są właściwie zbiorem pytań: czy wierzysz naprawdę? Jeśli nie, to uwierz jak Mojżesz oraz wypłynij na głębię. Na pytanie o źródło uzdrowień o. Bashobora mówi krótko: „On jest Uzdrowicielem, a nie ja. Bądź tego świadomy”. Czytając konferencje nie sposób pozostać spokojnym i obojętnym na własną wiarę, na stan własnej duszy.



JESTEM NIKIM. DROGA DO ZIEMI OBIECANEJ, ADAM SZUSTAK OP

OLAF TUPIK

Ojciec Adam Szustak, to jeden z bardziej popularnych duchownych w internecie. Jego wpisy oraz filmy trafiają do nawet 100 000 odbiorców.

Popularne również są jego rekolekcje wielkopostne oraz konferencje. Zaprezentowany przez autora audiobook, to zaproszenie do nawiązania z Jezusem osobowej relacji.

Audiobook posiada w swoim wnętrzu książeczkę. Autor przypomina czytelnikowi oraz późniejszemu słuchaczowi na czym polega katecheza mistagogiczna, którą twierdzi, że będzie głosił. W świeckim znaczeniu, mówiono o mistagogu, czyli przewodniku oprowadzającym po mieście. Ojciec Adam Szustak prowadzi na przykładzie Jozuego katechezę mistagogiczną, czyli stopniowo wprowadza słuchających do przyjęcia wiary w tajemnicę Chrystusa.

Książka składa się z trzech płyt. Na pierwszej płycie znajdujemy dziewięć odcinków, w których autor tłumaczy, czym jest mistagogia oraz dlaczego wybrał osobę Jozuego do wspomnianego wprowadzenia. Na drugiej płycie spotykamy się z wejściem w sprawy wiary. Autor tłumaczy, że nie ma już prawa jest tylko Jezus. Przypomina o tym, że Bóg pragnie wielkiej bliskości z człowiekiem, a najważniejsze co każdy musi zrobić, to przekroczyć stereotyp „handlowania” z Panem Bogiem.

Ostania, trzecia płyta stanowi osobiste świadectwo. Adam Szustak pierwszy raz na swoim przykładzie opowiada na czym polega powracanie do Pana Boga. Dzięki Jezusowi, jak zaświadcza przestał się bać i po prostu idzie do przodu i świadczy o Panu Jezusie. Od momentu całkowitego przylgnięcia do Niego zniknęła niepewność. Zniknął lęk przed uznaniem, że jest nikim.

Powyższa książka, to dobre wprowadzenie do całej działalności wędrownego duszpasterza. Wspomniana popularność ojca jest widoczna w komentarzach pod filmami umieszczonymi w serwisie YouTube. Jego słuchacze zaświadcza, że ich wiara się zmienia dzięki autorowi. Warto przywołać jeden komentarz spod jednej konferencji: „Nie wiem czy zauważyliście, ale zawsze w centrum „kazania” o. Szustaka jest Chrystus. Wiem brzmi banalnie, tylko że to jest ŻYWY Chrystus, który jest tutaj, który mówi do mnie, którego ja poznaje, a to poznawanie jest poznawaniem fascynującej osoby! Szustak (uwagam że w pełnym oddaniu Duchowi Świętemu) mówi o Jezusie w sposób nigdy nie słyszany:) Cóż za dar, możemy słuchać czegoś bezcennego za darmo. Dodatkowo o. Adam mimo że mówi w sposób zupełnie niezwykły sam jest zwykły, pokorny...po prost brat:) Myślę że to pieczęć dla prawdziwości jego opowieści o Chrystusie Zbawiającym! Będziemy żyli...wiecznie:) Piękne, jak bardzo się cieszę:).” Warto posłuchać konferencji i przekonać się samemu o głoszeniu o. Adama.



CO I JAK W JÓZEFOWIE

ADRIAN PYRA

Wakacyjne
remonty
w Józefowie

Uczniowie odpoczywają na wakacjach, a w tym czasie Józefów zmienia się nie do poznania. Od czerwca trwa remont ul. Wawerskiej na odcinku od ul. Werbeny do ul. Ogrodowej. Na przebudowę tej ulicy mieszkańcy Józefowa czekali od dawna. Jej stan techniczny, a dokładnie popękane płyty betonowe, zniechęcały do jazdy. Po wakacjach będziemy cieszyć się nową ulicą z chodnikami i ścieżkami rowerowymi. Remont planowany jest do końca września.

Ze względu na budowę ronda przy szkole podstawowej w Michalinie ul. Graniczna jest nieprzejezdna. Dla mieszkańców jadących od ul. Nadwiślańskiej i chcących dojechać do centrum Józefowa zalecany jest objazd ul. Kard. Wyszyńskiego. Asfaltowana będzie również ul. Werbeny na odcinku – ul. 3 Maja/ul. Wawerska.

Kolejną dużą inwestycją, która wykonywana jest podczas wakacji, to remont budynków szkolnych przy ul. Sienkiewicza 2 w Michalinie. Budynki zostały przejęte w styczniu od Wyższej Szkoły Gospodarki Euroregionalnej. W dużej hali planowane są sale sportowe – jedna duża sala gimnastyczna i kilka mniejszych sal do gimnastyki korekcyjnej, tańca itp. Budynek planowany jest do przekazania pod zarząd Integracyjnego Centrum Sportu i Rekreacji (ICSiR). Dzięki temu zabiegowi szkoła będzie odciążona od kosztów utrzymania hali, a ICSiR poza godzinami zajęć lekcyjnych będzie mógł wynajmować poszczególne hale i zarabiać na jej utrzymanie.

Budynek murowany, który znajduje się na tej samej nieruchomości, jest również remontowany. Od 1 września planuje się do niego przenieść klasy 1-3, dzięki temu SP nr 2 będzie funkcjonowała tylko na jedną zmianę, a nie jak dotychczas nawet na trzy.

Jak można zauważyć, na ul. ks. Malinowskiego wybudowano progi zwalniające, które ograniczają nadmierną prędkość przy placu zabaw. Niektórzy mieszkańcy uważają, że były one zbędne ponieważ trylinka znajdująca się na ulicy już teraz uniemożliwiała przekraczanie bezpiecznej dla pieszych prędkości. Zgodzę się z tym, że wielu mieszkańców jeździ odpowiedzialnie i ogranicza prędkość, ale są i tacy, którzy nie dbają o podwozia swoich samochodów, a zwłaszcza o bezpieczeństwo innych użytkowników drogi. Te progi mają służyć właśnie drogowym piratom, a pozostałym mieszkańcom którzy i tak powoli jeździli jazdy nie utrudnia.

W lipcu radni dyskutowali również nad zmianami zasad odbioru odpadów komunalnych. W związku z tym, że w grudniu kończy się umowa z firmą Lekaro na odbiór śmieci z Józefowa, rozpoczęto procedurę przetargową, aby wybrać odbiorcę na lata 2016-18.



W stosunku do tego, co obecnie obowiązuje, od nowego roku zostanie wydłużony okres odbioru odpadów zielonych (był od kwietnia, będzie marzec-listopad), właściciele altan śmieciowych nie będą musieli wystawiać odpadów na ulicę, po świętach Bożego Narodzenia odbierane będą choinki oraz będzie można odstawić za darmo do Punktu Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych (PSZOK) 100 kg/m-c odpadów budowlanych (obecnie trzeba było płacić 15 gr/kg). Radni zauważyli, że 100 kg „gruzu” to za mało jak na jeden miesiąc, ponieważ nawet niewielki remont w domu daje dużo więcej odpadów budowlanych. Do tej pory ograniczenie do 100 kg zmuszało mieszkańców do różnych kombinacji. Wielu z nich prosiło sąsiadów/rodzinę o możliwość zapisania nadprogramowych kilogramów na ich konto. Radni zaproponowali dwa rozwiązania. Pierwsze sprowadzało się do tego, aby pierwsze 100 kg odbierać za darmo, a pozostałe kilogramy za opłatą. Zgodnie z drugą propozycją limit darmowego gruzu byłby zwiększony do 200 kg. Pan burmistrz zobowiązał się do sprawdzenia, które z zaproponowanych rozwiązań jest najbardziej realne.

Kolejne inwestycje, które zostaną zrealizowane prawdopodobnie jeszcze w okresie wakacyjnym, to budowa wyniesionego skrzyżowania wraz z przejściami dla pieszych ul. Leśna/ul. 3 Maja [ul. Leśna prowadzi do gimnazjum], oraz projekt organizacji ruchu i wykonanie przejść dla pieszych na skrzyżowaniu ul. 3 Maja/Westerplatte [okolicie przychodni w Michalinie].

Kończąc, zapraszam do odwiedzenia skweru im. Św. Jana Pawła II (przy MOK w centrum Józefowa), na którym przez całe wakacje organizowane są pokazy światła-muzyka-woda [w sierpniu o godz.21.], a w upalne dni do odpoczynku nad Świdrem.

P.S. W sierpniu Rada Miasta ma przerwę wakacyjną.

W celu skontaktowania się ze mną proszę pisać na adres mailowy radny.apyra@gmail.com lub kontaktować się telefonicznie z Biurem Rady Miasta tel.22-779-00-27.



FRAGMENT KONFERENCJI ŚW. MAKSYMILIANA

O RADOŚCI

W maju 1936 roku Maksymilian pisał do brata Kasjana Teticha: „Unikaj smutku z jakiegokolwiek powodu, chociaż nawet jak najbardziej byłby uzasadniony. Zawsze pokój i pogoda ducha. Wszelkie troski pozostawmy Niepokalanej.”

Z podobną zachętą do radości zwracał się ojciec Kolbe pięć lat później, na kilka tygodni przed aresztowaniem, do brata Henryka Borodzieja: „Unikaj smutku i zmartwień [?] pisał [?] bo nie ma racji do smutku. Czyż Opatrzność Boża nie kieruje światem? Czy może się wydarzyć cokolwiek, o czym by Pan Bóg nie wiedział i nie dopuścił?”

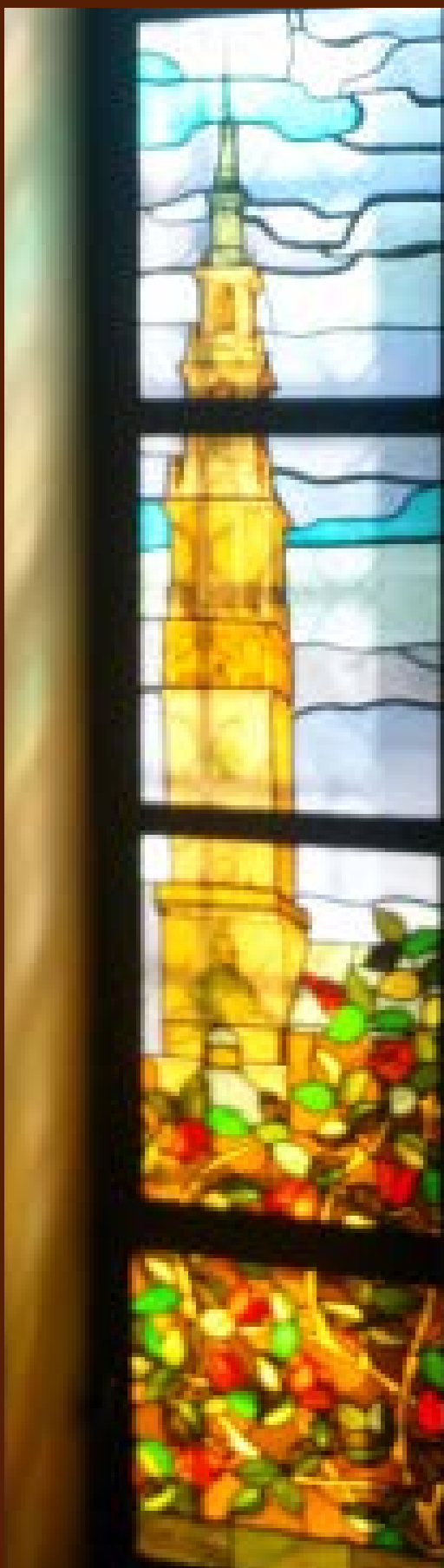
W konferencji do braci w Niepokalanowie, którą wygłosił 28 kwietnia 1940 r., mówił im: „Swoboda, wesołość [?] to nie jest jeszcze rozproszenie. Święci kanonizowani byli też swobodni i weseli, a więc i w tych sprawach byli doskonali. Można pogodnie porozmawiać i pożartować.”

Pisał św. Maksymilian do brata Filoteusza Muchy: „Raduj się, że dla Niej [Niepokalanej] wiele zdziałać możesz [...]. Niech całe otoczenie, wszyscy, co się z Tobą stykają w jakikolwiek sposób, wynoszą z tego kontaktu z Tobą pokój i wesele ducha w Niepokalanej [...], ciesz się, Drogie Dziecko. Świadomość, że całkowicie do Niepokalanej należymy, niechaj nas napawa radością bezbrzeżną.”

Niepokalanów

”

*O Maryjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy
i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uciekają,
a zwłaszcza za nieprzyjaciółmi Kościoła Świętego i poleconymi Tobie.*



WITRAŻ Z WIEŻĄ BAZYLIKI JASNOGÓRSKIEJ W KAPLICY MATKI BOŻEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ

Witraż z wieżą Bazyliki Jasnogórskiej w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej. Widok znany wszystkim pielgrzymom, docierającym do sanktuarium prowadzonym przez ojców Paulinów.

Papież Jan Paweł II w trakcie swojego pontyfikatu odwiedzał to miejsce sześć razy. Dnia 4 czerwca 1979 roku, wypowiedział znamienne słowa: „Słowo <<niewola>>, które nas zawsze boli, w tym jedynym miejscu nas nie boli. Tutaj zawsze byliśmy wolni!”. Warto również wspomnieć, że klasztorne wzgórze widziało nie jedną wojnę, nie raz klasztor wychodził obronną ręką ze zbrojnych konfliktów. To tam do dnia dzisiejszego dzieją się cuda, o których zakonnicy przechowują świadectwa sprzed dziesięciu wieków, ale też i z kilku ostatnich lat. Znajdujący się w naszej kaplicy witraż, jest darem Krystyny i Waldemara Ładyńskich z 1996 roku.